Ś. KATARZYNA

KLASZTOR DOMINIKANEK W POZNANIU

1283 1822

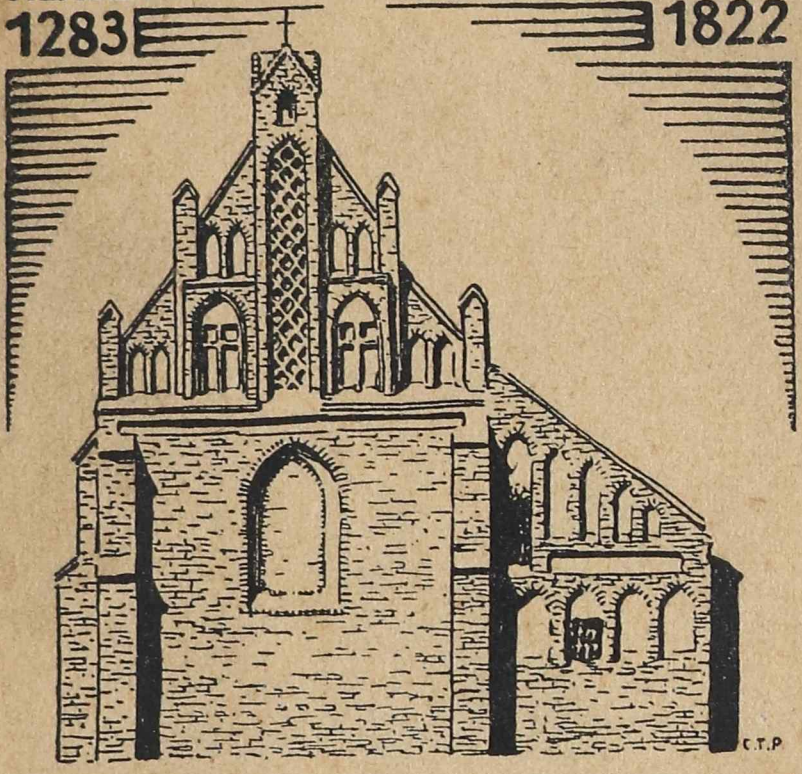

C.T.P

SALEZJANIE

1926 1928

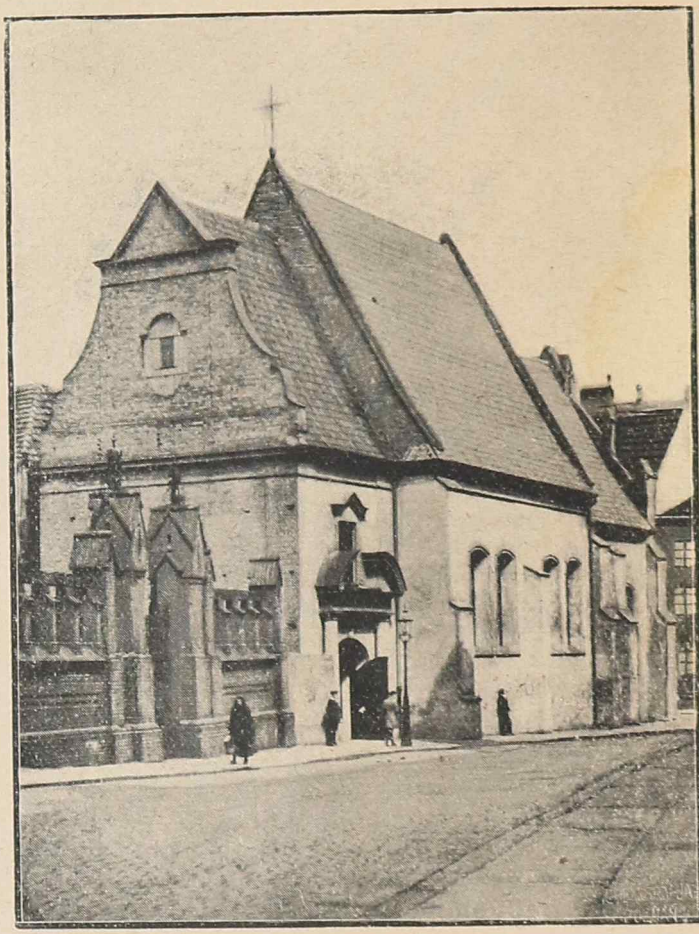

Kościół św. Katarzyny, dziś pod wezwaniem Marji Wspomożenia Wiernych w Poznaniu po odbudowie.

Biblioteka Czapłów
Inowrocław

ŚW. KATARZYNA

KLASZTOR DOMINIKANEK w POZNANIU

1283 — 1822

SALEZJANIE

1926 — 1928

W załączeniu 21 ilustracji w tekście.

26
841
32300
13124

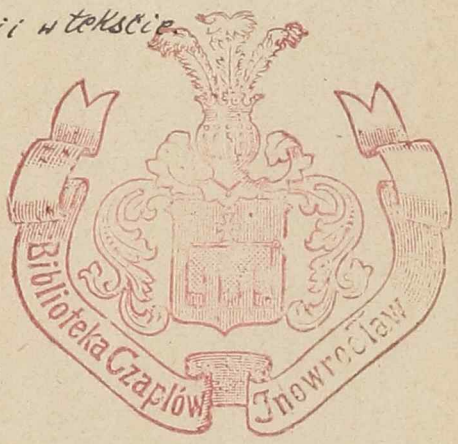

POZNAŃ 1928
NAKŁAD KS. KS. SALEZJANÓW W POZNANIU
ULICA WRONIECKA 9.

Zebrał i opracował Karol Tomasz Prausmüller przy uprzejmej współpracy Przewielebnego X. Antoniego Środki, dyrektora ks. ks. Salezjanów w Poznaniu. Okładkę oraz ilustracje wykonał autor. Druk „Drukarni Polskiej" T. A. w Poznaniu. Klisze firmy „Chemigrafja" Poznań. Fotomaterjał negatywów wyrobu firmy „Stafra" w Poznaniu.

Słowo wstępne.

Niewielu spoglądających na pięknie odrestaurowany kościółek św. Katarzyny przy ul. Wronieckiej zastanawia się nad jego przeszłością. A przecież to zabytek sięgający jeszcze w czasy piastowskie. Przetrwał on kilka wieków doli i niedoli naszego miasta, przetrwał dziwnym zbiegiem okoliczności półtorawiekową niewolę pruską i oto dziś powstał z upadku w nowej chwale dzięki niezmordowanym wysiłkom ks. ks. Salezjanów, by nadal dzielić losy mieszkańców Grodu Przemysława.

Niech zatem ta skromna książeczka, opowiadająca dzieje kościółka św. Katarzyny, obudzi żywe zainteresowanie się wszystkich prastarym zabytkiem naszego miasta i niech w sercach obywatelskich wskrzesi tradycyjne do tego św. miejsca przywiązanie: niech również poniesie imię założyciela ks. ks. Salezjanów — wielkiego księdza

Bosko — daleko w nasz kraj, a jego synom niech zjedna wielu szczerych przyjaciół, rozumiejących wychowawczą ich misję i popierających ich szlachetne wobec naszej młodzieży zamiary.

Poznań, w maju 1928.

Czysty dochód przeznacza się na fundusz budowy projektowanego gmachu wychowawczego ks. ks. Salezjanów.

Kiedy zbudowano klasztor Dominikanek przy ulicy Wronieckiej, tego dziś z całą pewnością stwierdzić nie można. Dokumentaryczną wzmiankę znajdujemy w liście pożyczkowym z roku 1410go, gdzie czytamy poraz pierwszy: „bey senthe katarin in der Wronischirgasse".

Klasztor Dominikanek istnieć atoli musiał o wiele wcześniej. Dokumenty jego powstania dotyczące jak i akta darowizny, nie mówią nam niestety dokładnie o jego założeniu, dozwalając jedynie na przypuszczenia.

Wielkopolski książe Przemysław IIgi darował klasztorowi w roku 1283-cim, a więc w 50 lat po założeniu miasta Poznania na lewym brzegu Warty, wsie Piątkowo, Rudnica i Zaparcice oraz jezioro Gostyninskie. Dalej potwierdza Przemysław (którego Długosz przy tej okazji nazywa królem) darowiznę kanclerza swego Wicensa oraz braci jego wojewody Mikołaja jak i Mirosława, dalej kaliskiego wojewody Mikołaja oraz

Jana Scholastica, którzy klasztorowi S. S. Dominikanek zapisali wsie Donatowo, Grzymystaw, Kościnino, Białekozy, Sokolniki i Popowo.

Przemysław IIgi, któremu dobro klasztoru bardzo na sercu leżeć musiało, rozporządza w roku 1296tym, krótko przed śmiercią swoją: „ażeby fundacja ta siostrom wygodniejsza stać się mogła, dajemy temu klasztorowi moc zrobienia sobie wodociągów przez miasto aż do samego klasztoru, zacząwszy od młyna naszego". Młyn ten stał u podnóża góry zamkowej, gdzie dzisiaj wznosi się gmach sądu okręgowego. Był poruszany wodą z tak zwanej Bogdanki, a raczej jej odnogi, która podówczas przepływała poprzez mury i wały okalające miasto. Ponieważ zaopatrzenie w wodę było rzeczą dość skomplikowaną i trudną, istnieje pytanie, czy okazało się dla sióstr możliwem doprowadzenie jej od wspomnianego młyna poprzez Stary Rynek i dzisiejszą Jezuicką aż do Rynku Nowego w okolicę farnego kościoła, gdzie według mniemania historyków znajdować miał się pierwotnie klasztor Dominikanek, nim go przeniesiono na ulicę Wroniecką. Uwaga ta nasuwa słusznie przypuszczenie, że klasztor stał gdzieś opo-

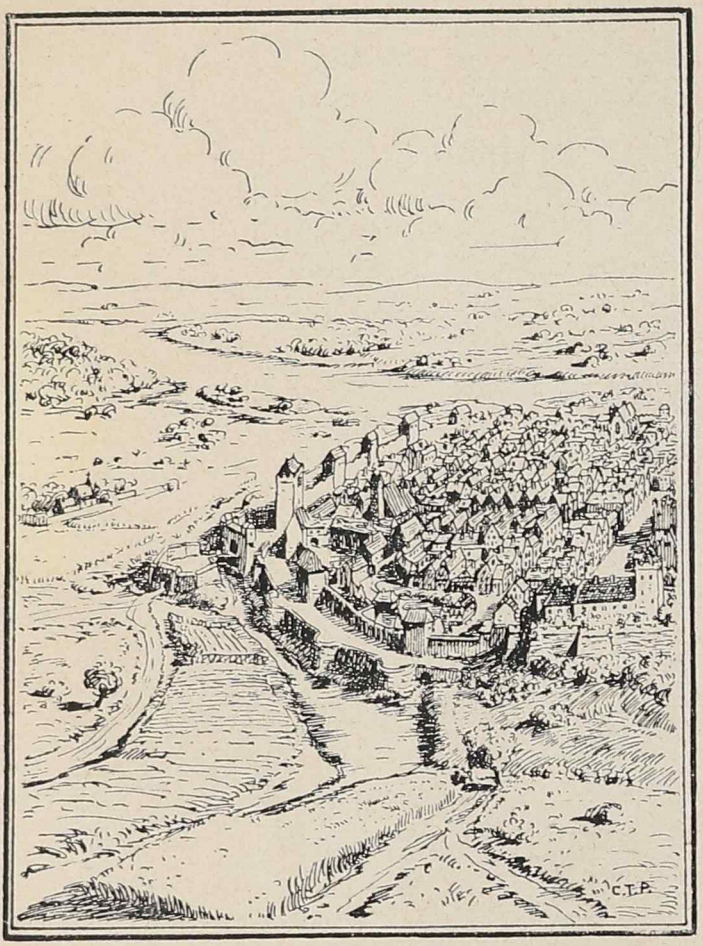

Poznań u schyłku XVI. wieku.
Widok na północną część miasta z bramą Wroniecką i kościołem św. Katarzyny, widziany z miejsca, gdzie dziś znajduje się Plac Nowomiejski.

dal młyna królewskiego, wznosząc się zaraz od chwili powstania swego na miejscu obecnem przy ulicy Wronieckiej, woda natomiast dochodziła doń kanałem odpływowym, który wiodąc poprzez grunta klasztorne, oraz wały miejskie, wpływał z powrotem do Bogdanki. Kanał taki istniał jeszcze w pierwszej połowie wieku 19-tego, jak wykazały rozkopy domu gospodarczego, stojącego w podwórzu tuż w sąsiedztwie kościoła. Dalszym argumentem, który potwierdza mniemanie, iż klasztor nie znajdował się pierwotnie w pobliżu kościoła Farnego, jest wątpliwość nasuwająca się przy braku pewności, jakoby Fara od początku swego istnienia była bez dopływu wody. Pamiętać wypada dalej, że skoro mowa o kanalizacji wogóle, Fara posiadać musiała własny dopływ, z którego również siostry Dominikanki korzystać mogły, a więc osobny dekret, sprawę dopływu wody regulujący, byłby zgoła niepotrzebny.

Klasztor sióstr Dominikanek cieszył się wielkiem poważaniem tak w mieście jak i okolicy. Mieszkanki jego należały wyłącznie do stanu szlacheckiego lub też miejskiego patrycjatu, były więc materjalnie dobrze wyposażone. Z wyżej wymienionych wsi

klasztor niejednokrotnie wypożyczał pieniądze, rzecz będąca podówczas w zwyczaju, w czem atoli siostry, wobec niepunktualności dłużników, zalegających nietylko ze spłatą długów, lecz i procentów, szczęścia wielkiego nie miały.

Gdy dnia 2giego maja roku Pańskiego 1536 w dzielnicy żydowskiej wybuchł pożar, który z braku środków zaradczych i ze względu na drewniane poczęściej domy żydowskie, przybrał szybko zatrważające rozmiary, również i klasztor został nim dotknięty, stając się pastwą płomieni. Gmachy jego spłonęły doszczętnie aż po mury fundamentów pospołu z dwudziestuczterema domami murowanemi oraz czterema drewnianemi, które podówczas stanowiły ulicę Wroniecką. Rozszalały żywioł nie oszczędził ani bramy Wronieckiej, ani zamku i ratusza. Okazałe te gmachy padły również pastwą płomieni. Dla miasta Poznania była to straszliwa i niepowetowana klęska.

Niebawem tak kościół jak i klasztor powstają z popiołów, i to co nam się najwięcej w kościele dziś podoba, pochodzi właśnie z okresu jego odbudowy po pożarze. Przedewszystkiem na uwagę zasługuje oryginalne, żebrowane sklepienie w presbiterjum

i nawie bocznej. Z tego czasokresu pochodzi także piękny szczyt, zwrócony ku ulicy Wronieckiej, jako i mała dzwonnica, tak charakterystyczna dla późnego gotyku, dalej ściany zewnętrzne oraz obydwa murowane krzyże po bokach.

Nagrobków i rzeźb kościół zapewne nie posiadał, pomimo, iż zwłoki zakonnic jak i fundatorów składano na wieczny spoczynek w podziemiach pod presbiterjum.

Po nowej klęsce pożaru w r. 1624tym klasztor zubożał. Stąd warunki przyjmowania nowicjuszek nie były już tak ciężkie, a na posiedzeniu kapituły O. O. Dominikanów w tym samym roku zapadło postanowienie, dające przeoryszy klasztoru prawo przyjmowania panien i odbierania ślubów zakonnych za wiedzą jednakże przeora Dominikanów. Podobnie zarząd klasztoru wraz z przynależnemi doń dobrami przeszedł w ręce przeoryszy, która gospodarowała, zdając rachunki przed prowincjałem.

Lata Reformacji i wojny świeckiej odbiły się ujemnie na rozwoju klasztoru, podcinając na długie lata jego rozkwit i dobrobyt. Niekorzystne położenie, tuż przy murach warownych w sąsiedztwie bramy Wro-

nieckiej, było powodem, iż w czasie każdego oblężenia stawał się ofiarą nieprzyjacielskich pocisków.

We wrześniu 1703go roku zajęli Szwedzi Poznań, który stanowił dla nich podstawowy punkt działań wojennych. To też przystąpili niezwłocznie do utwierdzenia murów i warowni, szykując się do powstrzymania natarcia. Wzmocniono bramy i bastjony, przyczem klasztor i kościół św. Katarzyny wraz z kilku innemi jeszcze klasztorami znalazły się w obrębie utwierdzeń fortecznych jako część umocnień obronnych. Siostry Dominikanki, by uniknąć grożącego im niebezpieczeństwa, musiały pozostawić klasztor na łasce losu, same szukając schronienia w mieście.

Dnia 13go października nad ranem rozpoczęła się kanonada. Bezustannie ostrzeliwali z dział Moskale pospołu z Sasami miasto Poznań od strony południowo-wschodniej. Niejedną noc bezsenną spędzili mieszkańcy miasta z trwogą, wsłuchani w głuchy huk armat, zwiastujący pożogę i zniszczenie. Gdy atoli naczelny wódz wojsk oblężniczych Patkul, rozszerzył front przez ustawienie nowej działobitni u stóp pagórka, na którego szczycie stoi dziś kościół św. Woj-

Starogotyckie sklepienie żebrowe w presbiterjum.

ciecha, klasztor Dominikanek znalazł się niebawem pod ogniem armat moskiewskich i saskich. Już dnia następnego rozpoczęto bombardować północną część miasta od bramy Wronieckiej. Mury po obu jej stronach legły niebawem w gruzach. Mimo rozpaczliwych wysiłków oblężonych, wyłom stawał się coraz większy. Klasztor św. Katarzyny został tymczasem przemieniony na bastjon, który mieścił w sobie 60 ludzi załogi pod dowództwem szwedzkiego podpułkownika Hajena, skutkiem czego dostał się pod skoncentrowany ogień armat oblężniczych. W krótkim czasie runęło sklepienie nawy głównej kościoła. Wyłom w obwarowaniu przy bramie Wronieckiej doszedł do szerokości 40 kroków. Nie ulegało wątpliwości, że nieprzyjaciel zaatakuje miasto. Przy bramie Wronieckiej ustawiono pospiesznie kartaczami nabite armaty, każdej chwili do strzału gotowe. Stu osiemdziesięciu ludzi ukrytych za murami klasztoru czekało nadejścia wroga. Długie godziny mijają, lecz atak nie następuje. Natomiast wzmaga się ostrzeliwanie z dział. Dnia 31go października wyłom przy bramie mierzy już osiemdziesiąt kroków długości. Było rzeczą pewną, że w tem właśnie miejscu nieprzyjaciel przy-

puści szturm. Załogę w klasztorze zwiększono do 460 ludzi, dowództwo obejmuje tu dwuch szwedzkich majorów. W nocy z 31go października na 1go listopada komendę przejmuje pułkownik Gustaw Horn, dowódca odcinków od bramy Wronieckiej aż po górę zamkową. Wszędzie ślady ciężkich uszkodzeń od nieprzyjacielskich pocisków, tu i ówdzie widać głębokie wyłomy. Szwedzi wznoszą palisady z kamieni oraz z cegieł budują szańce, wznoszą nasypy, barykady i stawiają faszyny. Trzy tygodnie prawie trwa już oblężenie. Od dwuch tygodni nieprzyjaciel koncentruje swe pociski na bramę Wroniecką i sąsiedni klasztor. W ciągłem oczekiwaniu szturmu ani żołnierze ani mieszkańcy nie znajdują chwili spokoju. To też łatwo wyobrazić sobie radość mieszczan, gdy nad rankiem dnia 3go listopada Sasi i Moskale odstąpili od oblężenia, i to bez ataku, tak długo przez nich przygotowywanego, a mieszkańcy Poznania mogli po raz pierwszy po długiem zamknięciu wyjść poza mury miasta, lecz również wielka zapewne była ich gorycz na widok zniszczenia spowodowanego oblężeniem. Najgorzej wyglądało dookoła bramy Wronieckiej i kościoła św. Katarzyny. Mur zupełnie zawalony, prawie że zrównany

z ziemią. Kościół sam jak i przyległe budynki ucierpiały okropnie. Dach i sklepienia nad główną nawą groziły zawaleniem, domy klasztorne i przynależny do nich browar poważnie uszkodzone. Czego nie zdołały zniszczyć nieprzyjacielskie pociski, zrujnowała szwedzka załoga. Całe góry kamieni, cegieł i odpadków, belek z palisad, koszów oszańcowania napełnionych ziemią zamykało drogę. Szwedzi bowiem w oczekiwaniu nieprzyjaciela przemienili klasztor w małą fortecę.

Wobec takiego nawet zniszczenia Siostry nie opuściły rąk bezradnie. Usunęły niebawem barykady i szańce, naprawiły wyłomy i szczerby w murach i doprowadziły całość do możliwego porządku.

Środki jednak na odbudowę były bardzo skromne, a zbiedzona ciągłemi wojnami ludność nie mogła łożyć zbyt wiele. Wskutek tego, jak również wskutek braku zrozumienia dla zabytkowej wartości kościoła, zaszło wiele zmian na gorsze.

Podówczas to powstały prawdopodobnie sklepienia nad główną nawą, odmienne w swej formie i stylu od sklepień prezbiterjum i nawy bocznej.

Wieżyczka, która poprzednio posiadała dwa skłony, otrzymała płaskie ścięcie,

i w tej pozie doczekała rozbiórki w roku 1926-tym. Przypuszczalne są również dalsze zmiany, choć trudno je dziś ustalić i określić.

Dary i fundacje były zapewne dość skromne, niemniej jak fundusze płynące z dóbr klasztornych. Niepokoje i przewroty, trwające przez cały prawie wiek osiemnasty, wpłynęły ujemnie na normalny rozwój stosunków, co także klasztor i jego mieszkanki odczuwały. Były to czasy dla Poznania smutne. Ciągłe kwaterunki i rekwizycje wojsk nieprzyjacielskich i swoich, przemarsze oddziałów, z których każdy brał, co się dało, nie pytając o zgodę mieszkańców, wycieńczyły miasto do reszty. Każda partja, która na czas dłuższy lub krótszy zajmowała miasto, nakładała nań coraz to większe ciężary. I tak naprzykład Jagielski i Bieganowski w sierpniu roku 1710-go zajęli Jeżyce, rekwirując na swe potrzeby co im wpadło pod rękę i nie oszczędzając nikogo. Cierpliwi obywatele znosili długo ze spokojem to wszystko, Poznań dawał, co mógł i ile mógł, wreszcie, gdy przebrano miarę, mieszkańcy chwycili się samoobrony. Dnia pewnego bić począł na alarm dzwon ratuszowy, jednocześnie odezwały się bębny i przeciągłe sygnały trąb. Kto żyw biegł w kierunku bramy Wronieckiej. Tam oby-

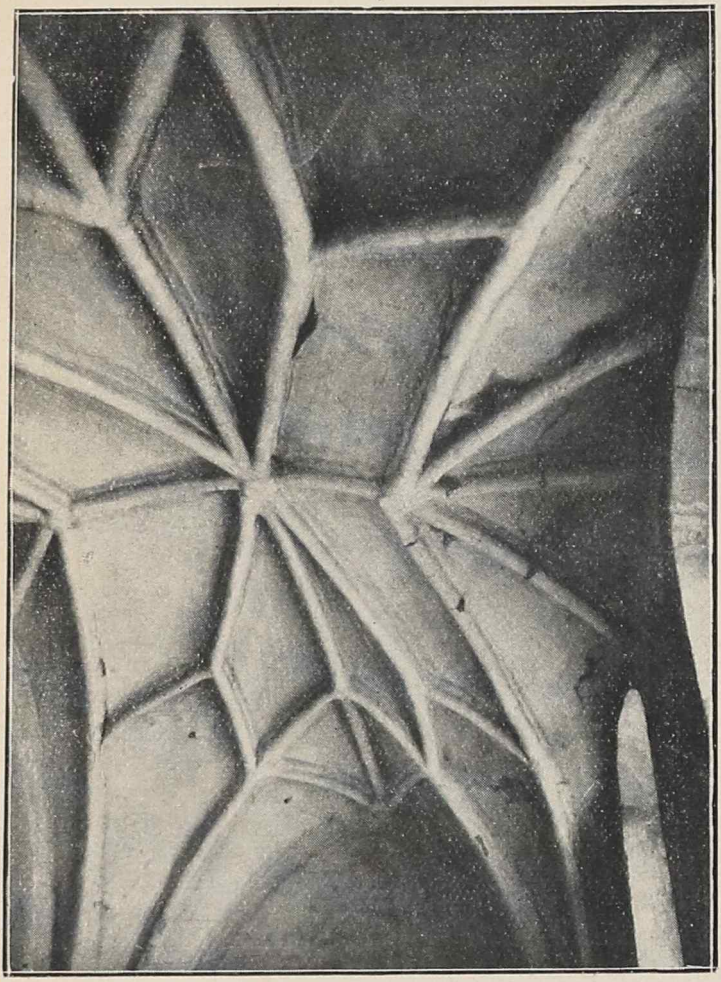

Starogotyckie sklepienie żebrowe w nawie bocznej.

watele miasta i rzemieślnicy, jak kto mógł, oczekiwali na przybycie Jagielskiego, by nie wpuścić do miasta tego nieproszonego gościa. Początkowy hałas i wzajemne wymyślania przeobraziły się w walkę, gdy z szeregów Jagielskiego poczęły padać strzały. Ludność ruszyła naprzód, wypierając całe dwa jego szwadrony poza bramy. Że przy walce toczącej się w ulicy tak wąskiej jak Wroniecka ucierpiały również i domy, jest rzeczą zrozumiałą. Z jaką obawą spoglądały siostry przez okratowane okna klasztoru na uliczną walkę, gotując się zapewne do ucieczki. Ledwo atoli odeszli konfederaci, nadciągnęli Sasi i Moskale, po nich znów konfederaci i tak szło bez końca.

W roku 1716-tym, gdy konfederaci pod Gniazdowskim zdobywali miasto, główny atak skierowano na bramę Wroniecką. Bomby i kartacze padały na klasztor i kościół i niewiele brakowało, by tenże uległ po raz drugi ruinie. W rok później powstał w dzielnicy żydowskiej ogromny pożar i przeniósłszy się na ulicę Wroniecką, zagrażał klasztorowi nową katastrofą.

Również wielka nawałnica, która 18-go czerwca 1725-go roku dotknęła miasto, nie przeszła bez śladów.

Wieża ratuszowa wraz z dzwonami runęła na bruk, przyczem dzwony rozbiły się na kamieniach. Części mosiężnego dachu zerwała burza, szalejąca nad miastem, rzucając je opodal bramy Wronieckiej. To samo spotkało dach wieży przy kościele Farnym, a wiele domów poniosło dotkliwe uszkodzenia. Kronikarz ówczesny podaje lakonicznie, że od nawałnicy tej ucierpiały wiele wszystkie domy Boże, a więc i kościół Św. Katarzyny nie wyszedł bez szwanku.

Ciosy spadające na klasztor stawały się coraz cięższe, a nawiedzane klęskami miasto pomocy nieść nie mogło. O rozwoju klasztoru myśleć nie było można; owszem — ucierpiawszy tyle w tych smutnych czasach, począł się zwolna chylić ku upadkowi. Akcja obronna raz jeszcze podjęta na wielką skalę uratowała go na pewien czas tylko.

Mianowicie w roku 1750-tym przełożona klasztoru Aniela Hruzińska otrzymała od kapituły O. O. Dominikanów na odrestaurowanie świątyni, wymagającej natychmiastowej naprawy, sumy następujące:

„2000 Ponieca od Mielżyńskiego starosty kryńskiego na Wronkach 4000 od wojewody kaliskiego na Dubinie od pani wojewodziny i 2000 kasztelanica Potockiego."

Czy kwota powyższa na ówczesne stosunki dość poważna, była wystarczająca na pokrycie wszelkich potrzeb, jest rzeczą wątpliwą. Upadek klasztoru powstrzymać mogła jedynie na krótki przeciąg czasu.

Jakie warunki panowały w mieście samem, jak się przedstawiały ulice w okolicy klasztoru św. Katarzyny w tym czasie, mówi o tem sprawozdanie dwuch obywateli miasta, delegatów magistratu, Ludwika Koczkowskiego i Józefa Czarneckiego, którym zlecono dnia 10 listopada 1756 roku lustrację.

Sprawozdanie to mówi: ..... „ulica prowadząca od Wronieckiej do masztalarni jest silnie uszkodzona, pełna śmiecia i gnoju, stąd trudna do przebycia. Sama ulica Wroniecka przedstawia się opłakanie. Cztery domy tamże, silnie zniszczone, grożą zawaleniem, bruk powyrywany, co krok wielkie kałuże, pełne gnoju i śmieci; również dwie ulice od ulicy Żydowskiej do klasztoru prowadzące są w złym stanie, zawalone śmieciami i odpadkami .... Brama Wroniecka tak zniszczona, że przejazd przez nią grozi bezpieczeństwem, mury bowiem tylko to i owdzie wałów się trzymają ....."

Nadmienić tu wypada, że komisja przez magistrat wydelegowana, oglądała jedynie świeckie gmachy i budynki, przypuścić więc

można, że klasztor św. Katarzyny był w nielepszym stanie od swego otoczenia.

Druga połowa wieku 18go nie wpłynęła na polepszenie warunków; do klęsk poprzednich bowiem nawiedzających miasto, przybyła nowa — Prusacy.

Komisja dobrego porządku, powołana do życia w roku 1779, w czasie swego krótkiego istnienia, wielu brakom zaradzić nie mogła. Wizytacja kościoła w roku 1781 wykazała liczbę 20tu zakonnic, w klasztorze zamieszkałych, które gorliwie spełniały ciężkie swe obowiązki wobec biedy i nędzy panującej wówczas.

Czego wojna i walki wewnętrzne nie zdołały zniszczyć, dostało się w roku 1793 pod władzę wroga, gdy wojska pruskie zajęły Księstwo Poznańskie, a całą administrację objęli Prusacy. Pierwsze rozporządzenie nowego rządu, znoszące dobra duchowne klasztoru, stanowiło dlań wielką stratę. Rozpoczęło się mieszanie władz pruskich do wewnętrznych stosunków klasztoru, podlegającego dotychczas jedynie władzy duchownej. Pod tym względem klasztor cieszył się wielką ze strony władz pruskich „pieczołowitością“, nie było bowiem miesiąca, by „kammera“ rządu południowo-

BIBLIOTEKA PUBLICZNA

pruskiego w imieniu Fryderyka Wilhelma „z Bożej łaski króla Pruskiego“ i t. d. nie przesyłała mandatu bądźto pod adresem klasztoru, bądź też odnośnych władz duchownych, któryby nie zawierał groźby, nagany, zakazu, lub kary pieniężnej.

Jedyny w swoim rodzaju wypadek roszczenia sobie ze strony pruskiej władzy prawa, samemu tylko biskupowi przysługującego, zaszedł w początkach roku 1795go, gdy biskup Raczyński zamianował kanonika Karonskiego wizytatorem klasztoru. Rząd pruski nominacji tej nie zatwierdził, ponieważ nastąpiła bez jego wiedzy i zgody, a biskup otrzymał wezwanie, by wszelkie papiery i protokóły, dotyczące klasztoru przedłożył w przeciągu trzech dni władzom, które postępowanie jego uważały za akt sabotażu o tendencji politycznej i narodowej. W odpowiedzi biskup zwrócił uwagę na fakt, że klasztor sióstr Dominikanek podlega jego jurysdykcji, więc uprzednia zgoda pruskiego rządu nie jest potrzebna; argument ten jednak nie trafił do przekonania.

Dnia 28 października 1795 r. „kamera“ z własnej inicjatywy mianowała ks. Gierszewskiego wizytatorem, wystosowując pełen energji nakaz pod adresem administra-

cji biskupiej, w którym tak „łaskawie jak i z naciskiem rozkazuje, by zaprezentowanego ks. Gierszewskiego natychmiast zatwierdzono w charakterze spowiednika klasztoru sióstr Dominikanek".

Ponieważ ks. Gierszewski był Dominikaninem, zatwierdzenie ze strony kurji biskupiej nastąpić nie mogło, jako sprzeczne z przepisami zakonnemi, co też niebawem podano do wiadomości rządu pruskiego. Odpowiedź brzmiała krótko: „Zarządzenie kamery zatwierdzić i zapłacić 50 talarów kary". Dnia 11go grudnia karę podniesiono do 100 talarów wraz z żądaniem, by ks. Gierszewski został natychmiast zatwierdzony. Grożono w razie oporu usunięciem biskupa.

Dnia 18go marca 1796 nadeszło pismo, w którem wraz z „łaskawem pozdrowieniem" kamera niemniej łaskawie nałożoną karę 100 talarów, „na którą biskup w zupełności zasłużył", darować raczyła. Nie darowano tylko kosztów egzekucji, ale kurja musiała dać aprobatę ks. Gierszewskiemu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że po skonfiskowaniu dóbr klasztornych przy ciągłem mieszaniu się ze strony rządu w sprawy wewnętrzne klasztoru, położenie jego z dnia na dzień stawało się coraz bardziej fatalne.

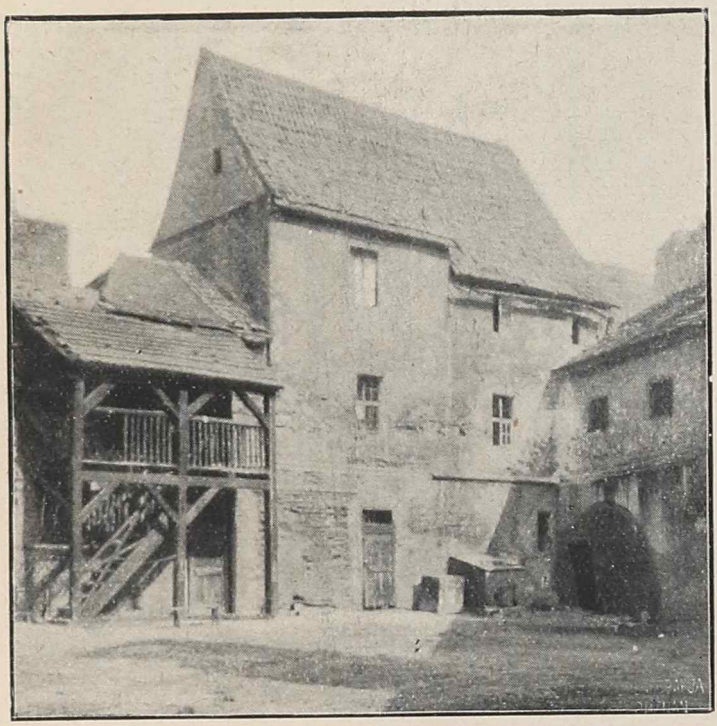

Stara baszta w podwórzu klasztoru „Katarzynek“, część dawnych murów obronnych, w której po odnowieniu zamieszkali ks. ks. Salezjanie.

Gdy w roku 1796 została przełożoną siostra Józefa Baranowska, mogła jedynie donieść, że klasztor znalazła cały w opłakanym stanie zupełnej ruiny i opuszczenia. Cele i korytarze zniszczone, okna bez szyb, pozatykane papierem i słomą, organy zrujnowane od lat przeszło 26 i t. d. i t. d., słowem — klasztor cały znajdował się w położeniu beznadziejnem. Atoli siostra przełożona Baranowska była niewiastą zaradczą, a utrzymanie klasztoru leżało jej bardzo na sercu. W krótki czas potem może już donieść, że korytarze, refektarz i zasypane kanały kazała doprowadzić do porządku, jak również i kościół, który jako tako wygląda. Nie dziwi nas, że przy takich stosunkach zdrowotny stan zakonnic wiele pozostawiał do życzenia i siostry tam zamieszkałe, niejednokrotnie zapadały ciężko na zdrowiu. Biorąc zwolnienie na dłuższy lub krótszy czas, wyjeżdżały dla poratowania zdrowia do krewnych. Siostra przełożona zachorowała tak ciężko, że lekarz nie mógł zezwolić na wyjazd, bojąc się o jej życie.

Tymczasem rząd pruski postanowił we wrześniu 1800 r. klasztor znieść, osiem sióstr przenieść do Sochaczewa, resztę poumieszczać w innych klasztorach.

Rozporządzenie to było dla klasztoru strasznym ciosem, a wszelkie zabiegi, by je cofnąć, spełzły na niczem. Udało się jedynie uzyskać zwłokę w opróżnieniu klasztoru. — Ale już 11-go maja 1805 r. nadeszło powtórne rozporządzenie: „My z Bożej łaski Fryderyk Wilhelm pruski i t. d. . . . . postanowiliśmy kościół i klasztor Dominikanek z powodu grożącego mu zawalenia oraz z braku funduszu na odbudowę poddać rozbiórce, by miejsce to przeznaczyć na budowę gimnazjum, a siostry zamieszkałe w klasztorze przenieść do klasztoru Benedyktynek". Apelacja skutku nie odniosła. Dnia 26go maja zwraca się siostra przełożona Gołecka wraz z siostrą Anielą Cielecką z prośbą o przedłużenie terminu do św. Jana, by mogły udać się do klasztoru w Owińskach lub do S. S. Konwencjanek. Rozkaz opuszczenia klasztoru w podaniu swoim nazywają „najokropniejszym wyrokiem", który zmusza je w podeszłym wieku do tułaczki, nie pozwalając im zakończyć żywota w murach klasztornych, wśród których tyle lat spędziły. Według opinji inspektora budowlanego Wernickiego z r. 1805 klasztor istotnie był bliski ruiny, lecz funduszów potrzebnych na odbudowę znikąd otrzymać nie było można, rząd pruski zaś z powodów zro-

zumiałych udzielić ich nie chciał. Dalszym argumentem, przemawiającym za rozebraniem klasztoru, był zamiar rządu pruskiego, który dążył do złączenia klasztornego terenu z ogólnym planem rekonstrukcji miasta, sporządzonym po pożarze i zniszczeniu dzielnicy żydowskiej.

Orzeczenie inspektora Wernickiego mówi, że górna część szczytu od drugiego gzymsu począwszy, jest bardzo zniszczona, jakoteż gzyms po obu stronach szczytowego dachu. Wobec tego okazuje się koniecznem, by górną część szczytu oraz gzymsu znieść, szczyt odbudować, a gzymsy poboczne skasować zupełnie i ściąć płasko.

Władza pruska atoli sprzeciwiała się jakiejkolwiek reperacji i zarządziła rozbiórkę tak klasztoru jak kościoła, przyczem cegła miała być zużyta przy budowie projektowanego gmachu gimnazjalnego, siostry natomiast miały w innych klasztorach szukać pomieszczenia. Na przeprowadzkę i opróżnienie klasztoru przewidziano termin ośmiodniowy. Na nowe miejsce pobytu wyznaczono klasztor Benedyktynek przy ulicy Wodnej w dawnym pałacu Górków.

Dowiadujemy się, że cele w klasztorze Benedyktynek również były w stanie opłakanym i wymagały wpierw remontu; poza-

tem były niezdrowe, pozbawione zgoła dostępu światła a tak ciasne, że trzeba było opuszczać mury klasztorne dla zaczerpnięcia świeżego powietrza.

Majątek klasztoru Dominikanek uległ, jak to widzieliśmy, konfiskacie zaraz w początkach okupacji pruskiej. Hipoteki na synagogach w Poznaniu i w Swarzędzu oraz inne dobra w wysokości 48 000 guldenów przekazano magistratowi miasta Poznania z upoważnieniem i zleceniem, „by kapitały zniesionego klasztoru św. Katarzyny zużytkować gdzieindziej, o ile są widoki uzyskania wyższej stopy procentowej".

Los klasztoru, zdawało się, był już rozstrzygnięty. Konfiskata majątku, wysiedlenie sióstr, nawet gotowy plan gmachu gimnazjalnego, który miał powstać w tem miejscu, świadczyły o tem. Prośby tak biskupa, jak i sióstr samych, by rozporządzenie cofnięto, pozostały bez skutku. Uzyskano jedynie krótką zwłokę i nic ponadto.

Nim jednak rozkazy te i zarządzenia weszły w życie, pruskie panowanie nagle się skończyło i klasztor ocalał. Trzeciego listopada 1806 r. wojska oraz władze pruskie opuściły Poznań i tego samego dnia przednie straże armji francuskiej wkroczyły do miasta.

Mimo ogólnej z tego powodu radości czasy te dla klasztoru nie były bynajmniej okresem beztroski i dostatków. O położeniu jego w czasie pobytu Francuzów dają nam pojęcie dwa sprawozdania. W pierwszem z dnia 16 lipca roku 1811 uprasza Joanna Gostecka, przełożona klasztoru, o wystawienie świadectwa ubóstwa.

Nędza była podówczas wielka, budynek klasztorny opuszczony i zniszczony, a klasztor nie mógł opłacić wysokich podatków.

Lepiej od wszelkich opisów obrazuje rozpaczliwy stan klasztoru drugie sprawozdanie z dnia 19 sierpnia 1811 r., to też przytaczamy je tutaj w oryginale.

„Prześwietne Officium Generalne Poznańskie i Miłosierdzie czyniące. Odebrałam od Prześwietnego Officium List Dnia 20 Lipca, ażebym się tłumaczyła naszemi statutami. Tych jednak nie mogłam od kilku set lat znaleść, żebyśmy były żebrzącemi po świecie, bo prawda jest żeśmy miały Dobra i Kapitały, z Którychśmy odbierały Prowizye rzetelnie, ale teraz tych lat niemasz, odebrał przeszły Rząd piec Wsi od Klasztoru naszego, które nam czyniły Prowentu 30.000 zł. pol. a nam tylko przeszły Rząd wyznaczył 4.000 zł. pol. Kompetencji i tej nie odbierzamy rzetelnie, ieszcze muszemy z tego siebie

utrzymywać Kościół, Xięży, Organistę i ludzi dwóch z zapłatą i wigta, naco niemożemy wystarczyć. Oprócz tego daiemy Podatku na rok 140 Talarów Kuminowego także na rok musiemy dawać 76. — Prowizye wcale nas niedochodzą, po wielu miescach mame zaległe Prowizye, które koniecznie potrzeba wypracować a Konwent nasz Ubogi nie iest wstanie forszusów opłacać. Nawet teraz Klasztor nasz został bydź winnym za dwa Podatki do Skarbu to iest 959 zł. pol. i lubo rozpisałam Listy do naszych Debitrów iuż przeszło od dwóch tygodni, znikąd iednak nidostałam rezolucyi, toć niewiem co mam daley czynić. A ieżeli niepozyskam Miłosierdzia od P. Officium i przyczynienia się do P. Sądu, aby nam Koszta Sądowe przynaymniey zaczekane bydź mogły, to nas ten Koniec czeka, że Klasztor nasz wezmą w Administracyą, bo prztem ieszcze winnam 837 zł. pol. Kuminowego.

Donoszę także P. Officium że przeszłego roku, tak zdezolowana została Wieża, iż byłaby spadła, byłaby cały Kościół i Klasztor zroynowała, prędzy by nas byli wygnali z Klasztoru naszego. Ia mizerna Sierota niemiawszy Szeląga w Kasie, wzięłam od P. Officium pozwolenie, poiechałam na Świat, żebrałam. Dostałam się do Kalisza,

gdziem wiele profitu znalazła, przyiechawszy do Klasztoru, zaraz Wieżą zreparowałam, na Kościele belki, Kozły, Kuminy w Klasztorze, też to samo dachy oprządzić kazałam. Ołtarz dałam nowy do naszey Świętey Komunii. (Kościół który przez Francuzów wielce zruynowany został, przez założenie w nim Magazynu wina i Wódek i innych Effektów, przez przeciąg lat dwóch, niemniey i Klasztor także przez nich znacznie zruynowany został, gdyż w nim równie z innemi Miasta Mieszkańcami, Inkwaterunek bardzo liczny ponosić musiałam. Dolne Korytarze, Sklepy, Staynie napełnionebyły końmi. Zywność Francuzów na Inkwaterunku będących żywić musiałam, co wszystko mię do 3.000 zł. pol. lekko kosztowało. W raz znami musiałam Inkwaterunek ponosić.)

W Kościele ile możności moiey oporządzić kazałam, Świadkiem iest tego Pan Prezydent który chodził z Architektem, ieżeli nasz Kościół niepodpada iakiemu przypadkowi złemu przyznał że ieszcze wiele lat może stać nasz Klasztor pod tą reparacyą, teraz zaś mam ręce związane, i dowyiechania i do odbierania Prowizyów, toć niewiem co mam czynić, nawet przyidziemi z moim zgromadzeniem i Sierotami których mam

w klasztorze więcy iak 40 i niedaią mi arendy siedzenia swego. Więc teraz proszę o miłosierdzie iako mizerna żebraczka i iak nayspiesznieysze udzielenie Ubóstwa, żebyśmy do Sądu miłosiernego przyjęte były.

Poznań dnia 1 Sierpnia 1811 roku

Joanna Gołecka

Przeorzysza pod tytułem święty Katarzyny

Z. O. S. D.

W prostocie swojej sprawozdanie to jest wstrząsającem świadectwem nieustannych trosk i zabiegów, wytrwałości i poświęcenia, z jakiem siostry Dominikanki sprawowały obowiązki, mając powierzone pieczy swej czterdzieści sierót i starych kobiet.

Część tych współmieszkańców klasztoru odwdzięczyła się za dobrodziejstwa doznane w sposób dość niemiły, jak wynika z faktu, że siostry musiały skarżyć się niejednokrotnie wobec władzy kościelnej, ponieważ na zarządzenia przełożonej nie reagowali wogóle, jak to wynika ze sprawozdania z dnia 20 sierpnia 1812 r., a nawet posuwali się do obelg i szykan, buntując przeciw klasztorowi i przełożonej jego osoby postronne, między niemi i żydów.

W roku 1814 wojska rosyjskie w pochodzie na zachód wkroczyły do Poznania, gdzie przez dłuższy czas stał kwaterą ro-

syjski generał-major Baszucki. Rosjanie zażądali od prefektury departamentu, by im oddano do dyspozycji kościół św. Katarzyny dla urządzania w nim nabożeństw i to przez godzinę rano i wieczorem. Inwentarza w czasie nabożeństwa miały strzec dwa posterunki. Propozycję kurji biskupiej, by nabożeństwa odbywały się w kościele św. Anny, lub też w kościele Wszystkich Świętych, odrzucono i dnia 23 lutego 1814 roku odbyło się pierwsze nabożeństwo schyzmatyckie w murach kościoła św. Katarzyny. W rok później wojska rosyjskie opuściły Poznań, który zajęli zpowrotem Prusacy.

Przez pierwsze lata władze pruskie mało zajmowały się klasztorem. Atoli dnia 21 marca 1822 roku wpłynęło do konsystorza arcybiskupiego pismo zapowiadające, że klasztor Klarysek winien być przygotowany na przyjęcie szarych sióstr.

„Okazuje się więc koniecznem, by znajdujące się tamże przedmioty wojskowego ekwipunku bezzwłocznie usunąć . . . . . Na pomieszczenie ich przewiduje się gmachy S. S. Dominikanek przy ul. Wronieckiej. Dla uniknienia wszelkich zawad zda się — donoszą pruskie władze arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu — „aby z urzą-

dzeniem kościoła na arsenał dopóty nie postępowano, dopóki znayduiące się w kościele tym świętości nie zostaną ztamtąd wyprzątnione, i poświęcenie zdjęte nie będzie".

Dyrekcja policji wraz z radcą budowlanym Wernickim otrzymała zlecenie, by przejąć klasztor, kościół oraz przynależne budynki.

Prośbie sióstr, by wolno im było pochować na cmentarzu szczątki zakonnic i dobrodziejów klasztoru, znajdujące się w krypcie, władze pruskie uczyniły zadość, uważając to nawet za „bardziej celowe, niż dalsze ich przechowywanie w dotychczasowym lokalu". Udzielono przytem zakonnicom ustnego pozwolenia na przebywanie w klasztorze aż do nadchodzących Świąt Wielkanocnych.

Kwoty, potrzebnej na opróżnienie tak kościoła, jak i zabudowań klasztornych, udzielił rząd pruski we formie zaliczki, nad dokonaniem zaś tego opróżnienia miał czuwać ks. dziekan Musielski.

Tak więc rząd dopiął swego i zadał śmiertelny cios starożytnemu klasztorowi, co nie ominęło i przyległego kościoła. W dniu 1 czerwca 1822 roku zaraz po skończonej wotywie... przy wylaniu rzewliwych

łez prawowiernych przytomnych naówczas katolików dom Boży zostaje zamknięty i opieczętowany. Usilna prośba ostatniej przełożonej klasztoru, Anieli Borowskiej, by przynajmniej jeszcze przez oktawę Bożego Ciała mógł służyć kultowi, nie została uwzględniona.

W ten sposób przestał istnieć w naszym grodzie najstarszy jego klasztor żeński, którego zabudowania wraz z kościołem przystosowano natychmiast do nowych celów, mianowicie oddano wojsku na magazyny. Zaraz też wybito szereg szpecących okien w dolnej części nawy kościelnej, całość przedzielono sufitami i ścianami.

Inwentarz kościelny, przeniesiony do fary, rozproszył się po różnych kościołach Poznania i okolicy.

Akta konsystorskie wymieniają tylko przeznaczenie organów, z których jedne za zezwoleniem konsystorza zostały przewiezione aż do Berlina do katolickiego kościoła przy gmachu inwalidów, drugie zaś otrzymała fara w Winnej Górze. Z ornatów, których zapisano w inwentarzu 30, jeden czarnego koloru i nieco bielizny przesłano do kościoła w Różach na ręce ks. Jana Bocianskiego, a mszały i rytuały przeszły w posia-

danie OO. Dominikanów, dla których miały szczególniejszą wartość.

Pozostałe trzy siostry zamieszkały tymczasem w klasztorze PP. Benedyktynek, lecz o ich losie nie wiele posiadamy wiadomości. Dnia 2 czerwca 1823 r. wspomniana już przełożona Aniela Borowska otrzymała od władzy pruskiej pozwolenie udania się do Piotrkowa, skąd miała zapewnienie przyjęcia do tamtejszego klasztoru, lecz jeszcze z końcem października tegoż roku pisała do Konsystorza, iż od dwóch miesięcy czeka na paszport, by móc wyjechać i dotąd go nie odebrała. List ten jest też ostatnią wiadomością, jaką posiadamy o S. S. Dominikankach z klasztoru Katarzynek przy ulicy Wronieckiej.

Tymczasem do zabranego klasztoru wkroczyło wojsko, a tam, gdzie przez szereg stuleci rozwijała się cicha praca, pełna poświęcenia dla bliźnich, skąd unosiły się szepty modlitwy i hymny pochwalne ku czci Najwyższego — tam umieszczono, jakby z rozmysłem, rynsztunek wojenny, zaród nienawiści, zagłady i zniszczenia.

Z końcem ubiegłego stulecia zburzono przedsionek kościelny, sięgający do połowy obecnej ulicy Masztalarskiej, oraz łukowe

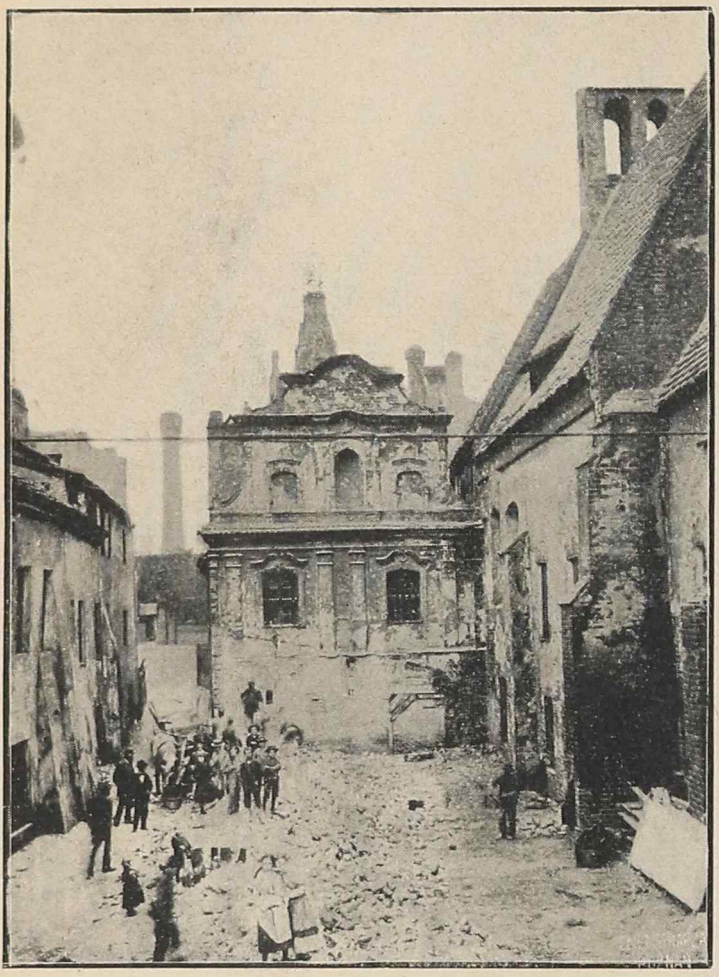

Dawny przedsionek do klasztoru na dzisiejszej ul. Masztalarskiej.

połączenie zabudowań klasztornych, położonych po obu stronach ulicy. Zaułek ten, aczkolwiek czynił ulicę Masztalarską wąską i ciasną, stanowił jednak jeden z najbardziej uroczych kącików Poznania.

Nie ostały się również i sąsiednie zabytkowe budowle. Wkrótce bowiem znikła brama Wroniecka — sąsiadka stara, oraz budynki od zachodniej strony klasztoru, gdzie dziś wznosi się gmach straży pożarnej.

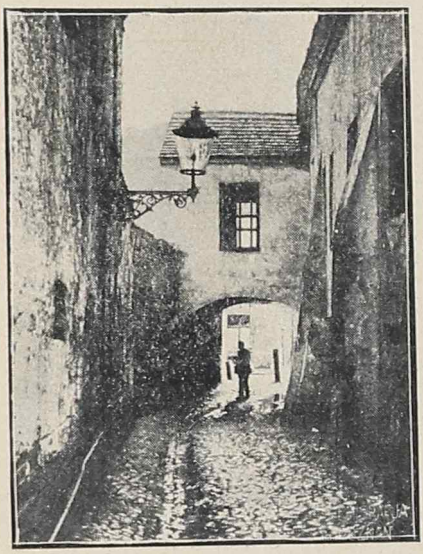

Łuk u zbiegu ulic Masztalarskiej i Wronieckiej.

Tylko zmurszałe resztki dawnego muru obronnego z dwiema basztami — jako niemi świadkowie zmiennych losów kolei i symbole bojowej gotowości i siły dawnych mieszkańców miasta — uszły zagłady i doczekały chwili zmartwychwstania sędziwego kościoła.

Lecz wróćmy do historji. Społeczeństwo poznańskie nie mogło się nigdy pogodzić z takiem pohańbieniem Domu Bożego. Powstawały więc różne projekty, by uchronić go od zupełnej ruiny i przeznaczyć na cel bardziej godny i szlachetny, niż rupieciarnia wojskowa.

W początkach lat trzydziestych ubiegłego stulecia ówczesny prezydent policji Nathusius powziął zamiar przeniesienia do zabudowań klasztornych azylu dla upadłych niewiast Marji Karłowskiej pod wezwaniem Dobrego Pasterza. Azyl ten mieścił się w lokalu prywatnym przy ul. Szewskiej. Władze wojskowe gotowe już były opuścić zajmowane ubikacje. Jednakowoż znaczne koszta odbudowy i adaptacji do nowego celu silnie poszczerbionych już budynków, oraz brak małego choćby ogródka, zniechęciły zarząd schroniska do objęcia wspomnianego objektu.

Dalej Edward hr. Raczyński podał projekt utworzenia w dawnym klasztorze przytułku dla zubożałych kobiet. Plan ten uzyskał nawet aprobatę króla pruskiego, do skutku jednak nie doszedł.

Prawie równocześnie powzięto myśl utworzenia tam muzeum sztuki kościelnej, co przez dłuższy czas zajmowało umysły

welcher ja die meisten der vom Verfasser beschriebenen Botschaften in Lissa erschienen waren, die war auch den Freunden der Brüder nicht wenig bedenklich. — Man nehme dazu noch Lissas politische Lage (vgl. S. 14, 27), und man wird die anfängliche Zurückhaltung erst verstehen, ebenso auch, dass sich später die Beziehungen besser gestalteten.

Die einzelnen noch ergründbaren Tatsachen hat Bickerich mit grossem Fleiss gesammelt, mit Sorgfalt und Umsicht verarbeitet, ich kann sie nicht so kontrollieren, wie es etwa die Leitung der Zeitschrift, in der die Arbeit erschienen ist, tun kann. Nur einige Fragen von geringerem Belang möchte ich stellen. Wo ist jene Äusserung des Comenius (über die etwa nachträglich zu erteilende Weihe, vgl. S. 13) enthalten? Bezeichnet der Altar S. 15, den gottlose Lutheraner jeden Sonntag umstehen, nicht vielmehr die Abendmahlfeier? Ist der Verlust der englischen Unterstützung an die polnische Unität nicht vielmehr so zu erklären, dass die leitenden Kreise der Staatskirche, die die alte Unität als sich coordiniert betrachteten, in den „mährischen Brüdern" nunmehr eine Sekte erblickten?

Den Schluss, wie in der heutigen polnischen Unität das Bewusstsein von der Einheit mit der alten fortlebt, wird man mit Zustimmung lesen, und Freude darüber empfinden, dass den historisch so ruhmreichen Sitz der Unität ein Mann innehat, der nicht nur ihre historischen Traditionen schätzt und treu pflegt, sondern auch durch tüchtige historische Forschungen und Untersuchungen jene Traditionen und die alten Zeiten überhaupt in helleres Licht rückt. Neben der Unität schuldet ihm dafür auch die provinzielle Geschichtsschreibung Dank. J. Kvačala.

Historische Monatsblätter für die Provinz Posen
X. Jahrgang Nr. 8/9 Aug./Sept. 1909.

Nachrichten.

Eine vereitelte Stiftung des Grafen Eduard Raczyński. — Neben den vielfachen Schenkungen, mit denen Graf Eduard Raczyński Stadt und Provinz Posen wirklich bedacht hat, plante er eine durch die Ungunst der Umstände vereitelte Stiftung von hohem Wert: ein Institut zur Aufnahme unvermögender adliger Mädchen, in dem diese ein Asyl finden sollten, ohne auf das Recht der Verheiratung zu verzichten. Zur Ergänzung der hierüber von Conrad in seinen Erinnerungen gemachten summarischen Angabe[1]) sei nach den Akten des Geheimen Staatsarchivs zu Berlin (Rep. 89 C. XV c. Schlesien/Posen No. 7) folgendes

[1]) Zeitschr. d. Hist. Gesellsch. für die Prov. Posen I. S. 198

hinzugefügt: Der betreffende Plan wurde in dem Grafen durch die Beobachtung angeregt, dass bei der ungünstigen Vermögenslage der Provinz viele Damen jener Kategorie keine Gelegenheit fanden, sich zu vermählen, nach Aufhebung der Klöster aber ihre bisherige Zufluchtsstätte eingebüsst hatten. Zur Dotation des Fräuleinstiftes bestimmte er 54000 R. in russischen Staatspapieren und er bat bei dem Mangel an einem geeigneten Lokal um Überweisung eines der früheren Klöster, wennmöglich des Katharinenklosters auf der Wronkerstrasse (Immediatgesuch v. 20. Juni 1842). Der Minister des Innern, Graf Arnim, stellte dem Könige vor, dass über die 10 ehemaligen Posener Klöster bis auf das der Dominikanermönche bereits verfügt war, dieses aber unter schlechten Luftverhältnissen leide und durch Umbau und Unterhalt beträchtliche Summen verschlingen werde. Da das von der Militärbehörde benutzte, auch wenig geeignete Katharinen- ebenso unentbehrlich wie das Theresienkloster war, entschied sich der Minister im Sinne des Oberpräsidenten von Beurmann für die Bereitstellung des Karmeliterklosters vermittelst Überführung der von ihm beherbergten Divisionsschule in das alte Heim der Dominikaner (Immed.-Berichte v. 4. Febr. u. 12. März 1843). Entgegen diesem Vorschlag sagte der Raczyńskis Projekt mit warmem Interesse verfolgende König Friedrich Wilhelm IV. dem Grafen jedoch nach Entfernung der Montierungskammern, also nach zwei Jahren, das Katharinenkloster zu. Auch durfte das Stift Namen und Wappen seines Begründers tragen (Kabinetsordre v. 5. April). Noch ehe der bezeichnete Termin heranrückte, hatte Raczyński aber auf seine Absicht verzichtet, angeblich deshalb, weil diejenigen, auf deren Nutzen sie vorwiegend berechnet war, sie als nicht zeitgemäss unfreundlich aufnehmen würden (an Arnim 18. Febr. 1844), d. h. mit anderen Worten wohl, weil inzwischen von seinen Landsleuten der Feldzug gegen Raczyński fortgesetzt war, der dem feinfühligen Menschenfreund seine letzten Lebensjahre verbitterte und ihn schliesslich in den Tod trieb. M. Laubert.

Redaktion: Dr. A. Warschauer, Posen. — Verlag der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen zu Posen und der Historischen Gesellschaft für den Netze-Distrikt zu Bromberg.
Druck der Hofbuchdruckerei W. Decker & Co., Posen.

poważniejszych jednostek w społeczeństwie aż do r. 1919, kiedy ta sprawa była jeszcze żywo omawiana w prasie, lecz i ta nie została urzeczywistniona.

Obok tamtych, wielu znawców sztuki i architektów zajmowało się nadal kościołem i jego historją, przemyśliwując nad tem, jakby go ratować. W r. 1895 zasłużony radca budowlany Kothe wykreślił cały plan odbudowy, który miał na celu usunięcie różnych wadliwych i szpecących kościół przybudówek, jakie z biegiem czasu powstały przy kilkakrotnej jego renowacji. Praca jego wszakże poszła do archiwum, a w cennym zabytku średniowiecznego Poznania nadal gospodarowało pruskie żołdactwo.

Gdy nareszcie wybiła godzina sprawiedliwości dziejowej, a duchowo niepokonana Wielkopolska zrzuciła z siebie jarzmo ucisku, kościół i resztki klasztoru Katarzynek przejęła Naczelna Rada Ludowa, jako najwyższa ówczesna władza w Poznaniu. W trosce o zachowanie starożytnej pamiątki, już dnia 6 lipca 1919 roku zwróciła się do władzy kościelnej z pismem, które, ze względu na jego doniosłość, przytaczamy w całości:

PUBLICZNA BIBLIOTEKA

Poznań, dnia 6-go lipca 1919.

Komisarjat
Naczelnej Rady Ludowej
Poznań, ul. Pawła 10
Nr. dz. IIa 1934/19

Najprzewielebniejszy
Ks. Prymas Dr. E. Dalbor
Arcybiskup Gnieźn. i Pozn. Legat ur.
Stol. Ap. itd.
w Poznaniu.

Niniejszem ofiarujemy Władzy Duchownej kościół Katarzynek przy ul. Wronieckiej w Poznaniu, zamieniony swego czasu przez rząd pruski na magazyn wojskowy.

Świątynia ta, ze względu na swą wartość artystyczną, nadaje się na kościół uniwersytecki.

Prosimy o decyzję co do przejęcia go po załatwieniu formalności z władzą wojskową.

Komisarjat Nacz. Rady Ludowej.
(—) Dr. Łaszewski. (—) W. Seyda.

Szef Wydziału IIa
(—) X. Łukomski.

Decyzja ta wpłynęła na możliwość odbudowy prastarej świątyni, która przez sto zgórą lat profanowana, stała ruiną. Ministerstwo Spraw Wojskowych jak i Minister-

stwo b. Dzielnicy Pruskiej zatwierdziły przekazanie gmachu władzy duchownej i, oceniając jego wartość historyczną, oddały pamiątkowy kościół dnia 13 października 1920 roku Arcybiskupstwu Gnieźnieńsko-Poznańskiemu.

Na skutek restytucji w styczniu 1921 roku wojsko opróżniło klasztor i oddało klucze władzy duchownej.

W ciężkich warunkach finansowych, w jakich znalazło się społeczeństwo w okresie inflacyjnym, nie było można myśleć o natychmiastowem odnowieniu kościoła; wydzierżawiono go więc na razie towarzystwu „Samodział".

W r. 1923 poddano zabudowania fachowym oględzinom, z czego pozostało następujące sprawozdanie:

W dniu 30 czerwca 1923 r. odbyłem oględziny kościoła i klasztoru niegdyś SS. Dominikanek przy ul. Wronieckiej.

Na tej podstawie przedstawia się: A. Kościół Św. Katarzyny. —

Mury zewnętrzne w dobrym stanie. Tu i owdzie znajdujące się rysy i pęknięcia nie są niebezpieczne. Konstruktywnie nie zagrażają budynkowi i przy renowacji usunięte zostaną. Pochodzą najczęściej z niestosownego wybicia nowych okien w po-

czątku XX wieku po zamurowaniu pierwotnych.

Sklepienia są także na ogół w dobrym stanie. Najstarsze i najpiękniejsze sklepienie znajduje się nad północną nawą boczną na przestrzeni dwóch przęseł nawy głównej. Jest to późnogotyckie sklepienie gwiaździste, dobrze jeszcze utrzymane. Późniejsze, bo pewnie z XVI wieku pochodzące sklepienie nad dwoma przęsłami presbyterjum — mimo kilku rysów — jest jeszcze dobre. Nad dwoma przęsłami nawy głównej jest sklepienie barokowe z XVII wieku; ma ono kilka pęknięć, jednakże nie groźnych, a powstałych z zaniedbania budynku. Przez usunięcie gruzów obciążających sklepienia znacznie się im ulży. Odpowiednie renowowanie może je zachować na długie jeszcze wieki.

Wiązanie dachowe jest miejscami zniszczone, uzupełnienie lub wzmocnienie nowem drzewem nie przedstawia trudności. Dach dobry.

Wbudowane posoby belkowe, dzielące kościół na dwie kondygnacje (piętra), łatwo się dadzą usunąć, tak samo ściany poprzeczne. Mojem zdaniem niewielkim stosunkowo kosztem można odzyskać dość obszerny kościół i przywrócić do właściwego wy-

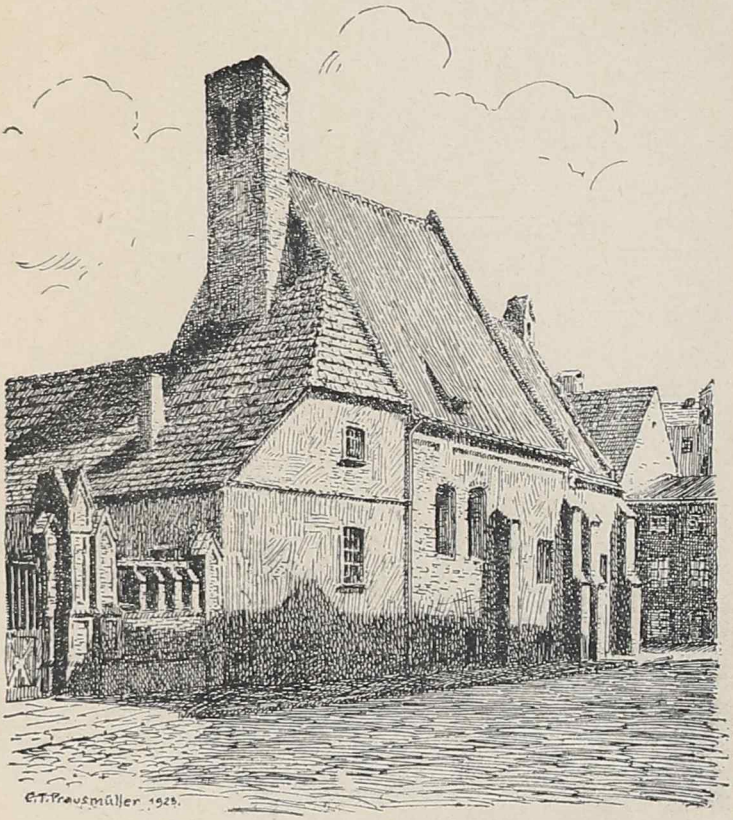

Kościół „Katarzynek“ przed odbudową w 1926 roku.

glądu jeden z najpiękniejszych zabytków architektury kościelnej naszego miasta.

B. Klasztor na ogół jest w stanie gorszym; jego renowacja w czasach obecnych, tak trudnych dla budownictwa, przedstawia znaczne korzyści.

(—) Ruciński,
Radca Budownictwa.

Poznań, 2 lipca 1923.

W tym czasie różne związki religijne i korporacje ubiegały się o przekazanie im cennego zabytku. Lecz dopiero, gdy klasztor oddany został przez wojewodę — który był z urzędu przedstawicielem dawnego „funduszu sekularyzacyjnego", a więc istotnym właścicielem tej realności — do dowolnego użytku stolicy Arcybiskupiej, można było zadecydować o dalszem przeznaczeniu kościoła. Ks. Prymas Dalbor zaofiarował cały ten objekt ks. ks. Salezjanom. Przytaczamy odnośny dekret:

EDMUNDUS
Tit. S. Joannis ante Portam Latinam
S. R. E. PRESBYTER CARDINALIS
DALBOR
Dei et S. Sedis Apostolicae gratia
Archiepiscopus Gnesensis et Posnaniensis
Legatus natus, Primas.

Położony w Poznaniu: Stare Miasto, karta nr. 303, kościół S. S. Katarzynek (Panien Dominikanek), klasztor i przynależące nieruchomości, a przekazane dokumentem Pana Wojewody Poznańskiego z dnia 21 Listopada 1924 L. dz. 22 117/24 I Stolicy Arcybiskupiej w Poznaniu do dowolnego użytku, przekazuję niniejszym dekretem Polskiej Prowincji Zgromadzenia zakonnego księży Salezjanów w zarząd i używanie, zachowując tytuł własności dla Stolicy Arcybiskupiej w Poznaniu.

Wspomniane przekazanie czynię z tem zastrzeżeniem, że Zgromadzenie księży Salezjanów kościół, klasztor i t. d. doprowadzi do porządku, i że w wspomnianych nieruchomościach zakwitnie służba Boża i życie zakonne na pożytek kościoła i wiernych.

Dan w Poznaniu, dnia 8 stycznia 1926.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Pieczęć. (—) Edmund,
Kardynał-Prymas.

L. dz. 102/26. o.

W imieniu Najprzewielebniejszego ks. Generała, którym obecnie jest ks. Filip Rinaldi, darowiznę tę przejął Inspektor Prowincji Polskiej, ks. Dr. Antoni Hlond i powołując ze swej strony na dyrektora nowopowstającej placówki salezjańskiej, ks. Antoniego

Śródkę, udzielił mu potrzebnego pełnomocnictwa i zlecił dalszą troskę o ratowanie będącego w ruinie zabytku.

Nowi właściciele zabrali się do dzieła z właściwym sobie zapałem i poświęceniem i przyznać trzeba, że powierzonemu zadaniu sprostali w zupełności przy chętnem poparciu miejscowego społeczeństwa.

Dnia 23 lutego 1926 ks. Biskup Łukomski, sprawujący po zgonie ks. Prymasa Dalbora rządy diecezji, zaprasza szereg osobistości miasta celem zawiązania komitetu, któryby przyspieszył spełnienie woli Zmarłego. Pierwsze posiedzenie odbyło się dnia 25 lutego tegoż roku. Wybrano na niem komitet wykonawczy w następującym składzie: ks. kan. Ruciński, p. wiceprezydent miasta Dr. Mikołaj Kiedacz, wiceprezes rady miejskiej dyrektor Czesław Bugzel, p. Kazimierz Otmianowski, p. Franciszek Krzyżagórski i ks. Antoni Śródka.

Przystąpiono bezwłocznie do pracy. Przy dokładnem zbadaniu gmachów okazało się, że od czasu ostatniego sprawozdania rzeczoznawcy, stan budynków uległ znacznemu pogorszeniu. Zachodnia część klasztoru, przytykająca do kościoła zapadła się w ziemię dość znacznie, powodując pochylenie się wieży kościelnej. Rzecz groziła kata-

strofą, gdyż odchylenie szczytu dzwonnicy od pionu dochodziło już pół metra. Za wieżą skłonił się i smukły gotycki szczyt i wiązania dachu.

Mur szczytowy i konstrukcję dachu po całkowitem rozebraniu odbudowano w pierwotnej formie, natomiast charakterystyczna wieżyczka musiała niestety być całkowicie usunięta z powodu osłabionych fundamentów.

Przy ruchliwej działalności ks. dyrektora Śródki praca postępowała raźno naprzód. Kościół wnet został pokryty rzymską dachówką, mury nazewnątrz ponaprawiane, przepiękna fasada od ulicy Wronieckiej z prawdziwym pietyzmem zrekonstruowana tak, że już 14 października tego samego roku można było zatknąć krzyż na frontowej wieżyczce, a u jego stóp zamurować następujący dokument:

„Roku Pańskiego MCMXXVI, IV roku pontyfikatu miłościwie nam panującego Papieża Piusa XI., pierwszego roku rządów prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, w przeddzień ingresu na Stolicę Metropolitalną Gnieźnieńską i Poznańską Prymasa Dr. Augusta Hlonda, Salezjanina, w pierwszym roku osiedlenia się księży Salezjanów w Poznaniu, którym Jego Eminen-

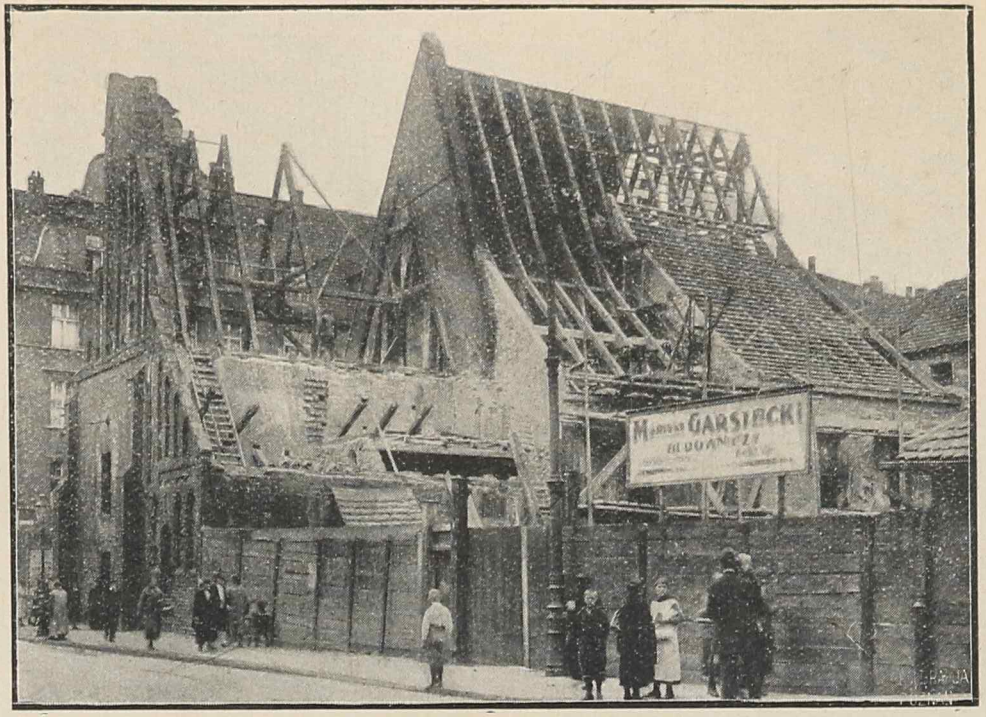

„Katarzynki" podczas przebudowy

cja ś. p. kardynał Edmund Dalbor, pierwszy Prymas odrodzonej Polski oddał czcigodne ruiny prastarego kościółka Panien Dominikanek, powszechnie w naszem mieście Katarzynkami zwanych, po stu trzech latach wraca ten krzyż na szczyt odmładzającego się z ruin kościółka za sprawą podpisanego komitetu i dyrektora tego pierwszego ogniska Salezjanów w Poznaniu ks. Antoniego Śródki.

Poznań, dnia 9 października 1926.

Ściślejszy Komitet Wykonawczy:

Ks. Fr. Ruciński, kanonik Metropol. — Czesław Bugzel, wiceprezes Rady Miejskiej, Franciszek Krzyżagórski, K. Ruciński, architekt, Maksymiljan Garstecki, Dr. Mikołaj Kiedacz, wicepr. miasta, Kazimierz Otmianowski, Ks. St. Pływaczyk, insp. XX. Salezjanów, Władysław Matysiak, ofiarodawca krzyża, Antoni Białkowski, ofiarodawca dzwonu, Antoni Bociang, złotnik, Ks. Antoni Śródka, dyr. zakładu XX. Salezjanów, Ks. Dr. Harazim."

Z nastaniem zimy przerwano roboty, by je z tem większą energją podjąć z nadejściem pierwszego słońca wiosennego.

X. Prymas Hlond, który bardzo interesował się odrestaurowaniem prastarego Przybytku Pańskiego przy ulicy Wronieckiej, przekazał komitetowi obudowy z prawdziwie szlachetnym pietyzmem, złożony Jemu w hołdzie z okazji ingresu, przez społeczeństwo wielkopolskie dar w wysokości 64 198 zł 93 gr. Dar ten stworzył możność podjęcia dalszych kroków celem urządzenia i przyozdobienia kościoła.

Do wykonania pozostało jeszcze bardzo wiele. Należało bowiem usunąć pobudowane przegrody; wybić nowe okna, gdyż po dawnych, mimo troskliwych poszukiwań, na żadne ślady nie natrafiono; odrestaurować gwieździste, a walące się już sklepienia gotyckie w nawie bocznej; wznieść od gruntu kruchtę kościelną wraz z barokowym portalem; odczyścić i przystosować zakrystję. Praca wytężona zawrzała we wszystkich kierunkach, a zaniedbane wnętrze w oczach niemal przyoblekało się w nową szatę.

Przy tak gruntownej odbudowie wewnętrznej była okazja do zapoznania się choć nieco z pierwotnym wyglądem kościoła. Przy usuwaniu tynku okazało się, że kościół był kilkakrotnie malowany. Udało się stwierdzić wyraźnie trzy warstwy malo-

wań, pokrytych w późniejszym czasie dwoma różnemi tynkami.

Warstwa najstarsza znajdująca się wprost na cegle, wykazywała na żebrach sklepienia nawy bocznej malaturę al fresco z epoki późnego gotyku w kolorach czarnym, czerwonym i niebieskim o motywach podówczas dość rozpowszechnionych.

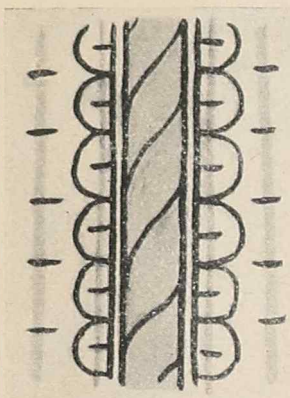

Fragment malowań gotyckich na żebrach sklepienia w bocznej nawie.

Ściany same, zdaje się, z tego czasu malatur nie posiadały lub też gdzie niegdzie tylko. Jedynie w presbyterjum na ścianie zakrystji stwierdzono ślady barwy czerwonej i niebiesko-zielonej, pochodzących z tej samej epoki. Barwa niebiesko-zielona o ciemno-szarych konturach stanowiła niewątpliwie część płaszcza niewieściej figury świętej, barwa czerwono-brunatna, o rdzawych konturach, część męskiej odzieży.

Druga warstwa malatury, pochodząca z czasu przejściowego z odrodzenia do baroku, zajmowała wszystkie powierzchnie

ścian, przedstawiając epizody fundacyjne i sceny z życia Najświętszej Marji Panny. Żebra sklepienia utrzymane były tylko jednobarwnie. Ornamenty zdobiły pola między żebrami i filary na tle jasnego ugieru. Trzecią warstwę malatur zauważono tylko na filarach, sklepieniach łuków i na ścianie północnej.

Fragment malowań renesansowych na polach między żebrami sklepienia w presbiterjum.

Te trzy różne malowania zostały następnie pokryte farbą szarą, na której znowu widniały wielokrotne ślady bielenia.

Barokowe sklepienie ponad nawą główną żadnych malatur nie wykazywało. Jedynie przestrzeń pomiędzy żebrami pokryta była barwą neapolitańsko-żółtą, żebra zaś same były z dawien dawna pobielane.

Okien posiadał kościół prawdopodobnie bardzo niewiele. Jedynie przy ścianie wscho-

dniej natrafiono na zamurowany otwór w formie ostrołuku, sięgający powyżej sklepienia barokowego, co nasuwa przypuszczenie, iż pierwotne sklepienie gotyckie musiało być wyższe od późniejszego z epoki baroku.

Ponieważ, jak to już wspomnieliśmy, na wschodniej ścianie innych śladów okien nie napotkano, mając na względzie uzyskanie jak najwięcej światła, wybito sześć nowych okien, które firma „Polichromja" (właść. art.-mal. H. Jackowski) wyposażyła w skromne, lecz zgrane w barwach witraże.

W zachodniej natomiast ścianie utrzymały się dawne okna, w które obecnie wprawiono witraże z wizerunkami świętych: Franciszka Salezego, Stanisława i Kazimierza. Miło nam tu zanotować, iż sąsiedzi okazali w odbudowie dużo zainteresowania, dając tego liczne dowody, jak np. przez fundowanie poszczególnych okien, na których czytamy nazwiska rodzin: Heisigów, Jankowiaków, Niklasiewiczów, Białeckich, Wilczyńskich, Ciążyńskich, Jaroszewskich, Górczaków i braci dr. dr. Jana i Stanisława Sławskich.

Gdzie było dawniej główne wejście do kościoła, trudno powiedzieć. Najprawdopodobniej znajdowało się w zburzonem w r. 1899 skrzydle od ulicy Masztalarskiej. Jakkolwiekby było, rzecz sama nie miała praktycznej wartości, gdyż różnica poziomów między dawnym kościołem a obecną ulicą Masztalarską wynosiła 1,80 m.

Z wewnętrznych urządzeń kościoła nic zgoła nie pozostało. Jedynie w aktach konsystorskich jest drobna wzmianka o ołtarzu św. Krzyża, przy którym „firanki czerwone, adamaszkowe być miały", dalej, że przeorysza Joanna Gołecka w r. 1811 „ułtarz dała nowy do naszey świętey komunii".

Słabe tylko ślady przy oknach w nawie bocznej wskazywały, iż tam właśnie znajdował się chór kościelny, oparty na drewnianej konstrukcji, a na nim organy.

Posadzka w kościele była z palonych płyt ceglanych o rozmiarach 30 × 30 cm. Płyty znalezione w prezbiterjum miały wymiary nieco mniejsze. Poziom obecnej kamiennej posadzki jest podniesiony o 80 cm.

Ponieważ akta kościoła mówią o zwłokach „benefaktorów i sióstr zakonnych",

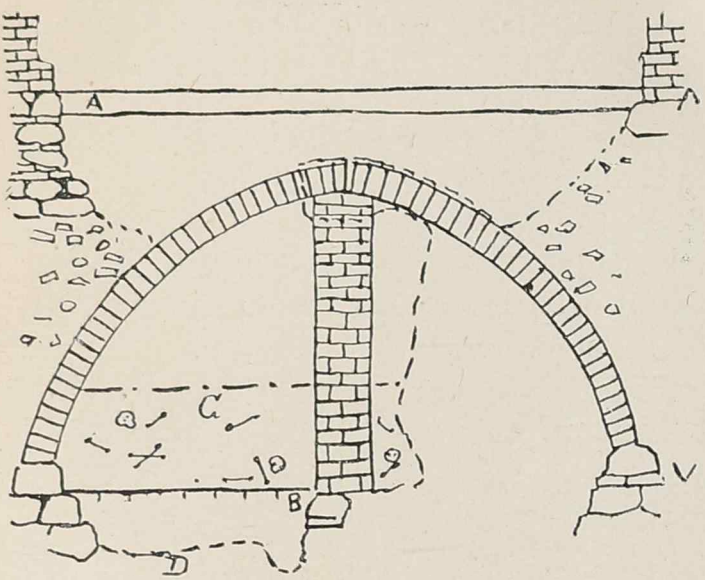

Przekrój krypty z północy na południe: A. stary poziom kościoła; B. Poziom krypty; C. Warstwa ziemi nad podłogą krypty, wypełniona kościami i częściami trumień; D. Linja ilustrująca, jak głęboko kopano podczas odbudowy kościoła.

złożonych w jego podziemiach, więc i tę sprawę w miarę możności staraliśmy się wyświetlić. Istotnie, przy kopaniu do fundamentów natrafiono o metr pod posadzką na potężny łuk i resztki sklepień. Wnętrze całe było zasypane gruzami. Przy dalszem poszukiwaniu stwierdziliśmy, iż wysokość krypty, na której dnie pozostało mnóstwo

kości ludzkich, kawałków drzewa i gwoździ, sięgała dwu metrów. Małe okienko od ulicy Wronieckiej, ujęte w ciosany kamień, doprowadzało światło i świeże powietrze. Sklepienie samo, pochodzące z epoki późnogotyckiej, opierało się na wielkich głazach, wykazując duże podobieństwo ze sklepieniami dzisiejszego Archiwum Państwowego oraz Pałacu Górków.

Cegły posiadały te same wymiary jak głównych murów kościoła, a ich wiązanie wykazywało w dolnej partji charakterystyczne właściwości budownictwa gotyckiego: dwie wozówki, jeden wiązacz. W poszukiwaniu za jakąkolwiek posadzką, natrafiono na wodę w głębokości 30-tu centymetrów niżej poziomu krypty.

W początku maja prace były doprowadzone do tego stanu, iż można było pomyśleć o przygotowaniach do uroczystości poświęcenia odnowionej świątyni.

Dokonał jej uroczyście dnia 6 czerwca 1927-go roku Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup Dr. August Hlond, Prymas Polski, w obecności przedstawicieli władz duchownych i świeckich, reprezentantów wszystkich korporacyj oraz związków, jak i wielotysiącznego tłumu wiernych.

Uroczyste poświęcenie odnowionej świątyni przez Ks. Kardynała-Prymasa Hlonda w dniu 6 czerwca 1927 roku.

Niewielka część uczestników znalazła miejsce w skromnym kościele.

Zato triumfalnie wzniesione sztandary i rozradowane rzesze wiernych, biorących udział w tej publicznej ekspijacji katolickiego Poznania za długoletnie bezczeszczenie świątyni Pańskiej, otoczyły umajony zielenią ołtarz na starożytnem podwórzu klasztornem, i tu wśród pobożnych pieni brały udział w bezkrwawej ofierze. Nabożeństwo to celebrował Najprzew. Ks. Infułat Meyssner.

Kościół św. Katarzyny, na nowo poświęcony, otrzymał za patronkę Marję Wspomożycielkę Wiernych. Czemu ta zmiana?

Musimy na chwilę odbiec od historycznego wątku i poświęcić powyższemu pytaniu kilka słów.

Czcigodny X. Jan Bosko żywił od dzieciństwa najgorętszą cześć do Tej, przez którą zostało nam dane zbawienie. Marji po Bogu zawdzięczał wszystko.

Pomny zwycięstw oręża chrześcijańskiego nad niewiernymi bądźto pod Lepanto, bądź też pod Wiedniem, gdzie Marja okazała moc Swoją i przez Kościół została nazwana Wspomożeniem Wiernych, X. Bosko pod tem głównie wezwaniem czci Niebieską Panią i Orędowniczkę całego chrześcijaństwa.

Czasy są równie smutne — mawiał — stąd i pomoc Marji Wspomożycielki równie potrzebna. Wzniósł Jej wspaniałą świątynię w Turynie z drobnych ofiar osób wszelkiego stanu, udarowanych łaskami przez Marję. Ustanowione zaś święto ku czci Marji Wspomożycielki przez Papieża Piusa VII na dzień 24 maja, który jest rocznicą powrotu tegoż Papieża do Rzymu z wygnania i więzienia w Fontainebleau, X. Bosko obchodzi uroczyście we wszystkich swoich kościołach i kaplicach, szerząc przez to wśród wiernego ludu nabożeństwo do Marji Wspomożenia Wiernych. Święto powyższe bywa niejako powtarzane w Zgromadzeniu co miesiąc dnia 24-go, gdyż dla Pomocników Salezjańskich i członków Bractwa Marji Wspomożycielki odprawia się w dniu tym Msza św. z Błogosławieństwem i nauką.

W drogiej spuściźnie przejęli to nabożeństwo po Ojcu synowie i ponieśli na krańce świata. Wszędzie wznoszą Marji pod wezwaniem „Wspomożenie Wiernych“ świątynie, kaplice, ołtarze — wszędzie głoszą Jej Imię, pomni polecenia swego Założyciela: „Ostoją naszą i naszej młodzieży będą dwie kolumny — nabożeństwo do Pana Jezusa — oraz nabożeństwo do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych“. — Z tego powodu też

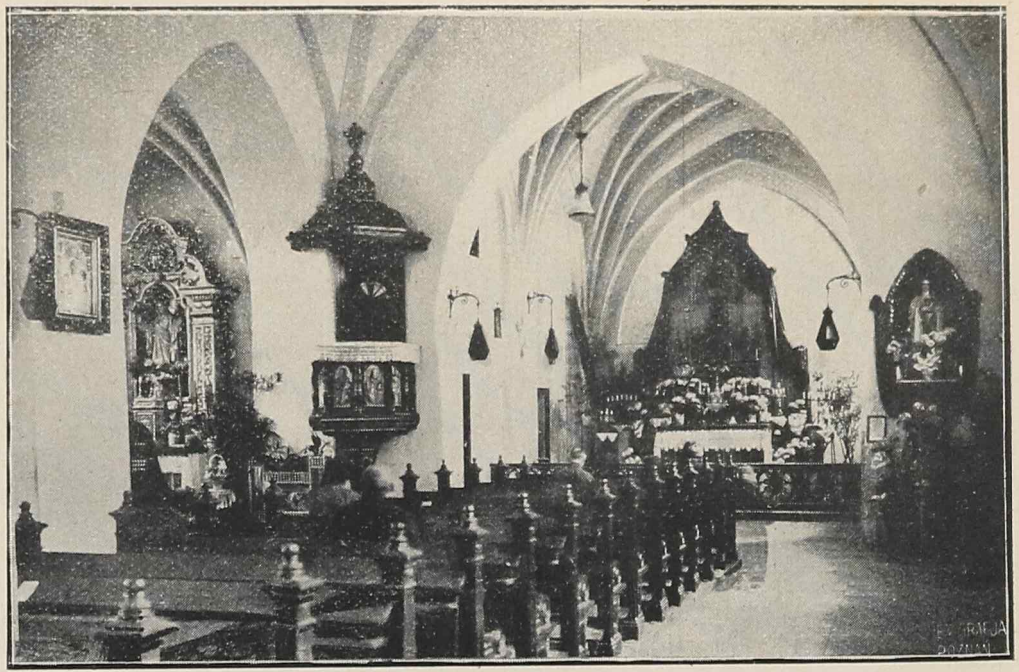

Wnętrze kościoła „Katarzynek" po odbudowie.

Główny ołtarz Marji Wspomożycielki Wiernych, poświęcony w dniu 28 maja 1928 r. przez Najprzewielebniejszego ks. Kardynała Hlonda.

XX. Salezjanie, kładąc jakoby kamień węgielny pod swe dzieło na ziemi Wielkopolskiej — chcieli mu zapewnić błogosławieństwo i pomoc Tej, która jest Matką i Opiekunką całego Zgromadzenia i dlatego poświęcili odbudowany kościół Marji Wspomożenia Wiernych.

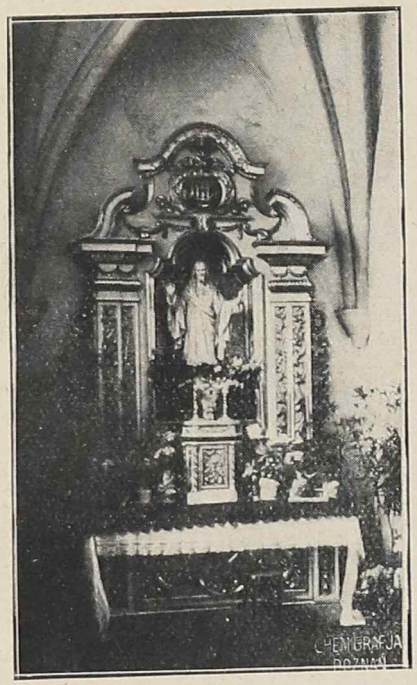

Ołtarz Najśw. Serca Jezusa w nawie bocznej.

Z chwilą poświęcenia kościoła całość dzieła nie była jeszcze ukończona. Zbywało na ołtarzach (uroczystość poświęcenia odbyła się przy ołtarzu prowizorycznym) — nie było ambony, organów, przyborów kościelnych i szat liturgicznych.

W tych różnych potrzebach wnet pospieszyli z pomocą szlachetni ofiarodawcy. Maksymiljan Garstecki funduje stylowy bocz-

ny ołtarz Najśw. Serca Jezusa, który w skromnej swej prostocie harmonizuje zupełnie z otoczeniem. Okazałą ambonę sprawia wspaniałomyślnie Michalina Pawłowicz. Telesfor Otmianowski zostawia kościołowi miłą pamiątkę w postaci ozdobnej balustrady. Ich śladem poszło wielu innych, — wszystkich wymieniać trudno — którzy jednak niezatarcie zapisali się w dziejach odbudowy „Katarzynek".

Ostatnio zbiorowym wysiłkiem gorliwych czcicieli Marji Wspomożycielki stanął złocisty Wielki Ołtarz, wykonany artystycznie, jak zresztą i wszystkie inne sprzęty kościoła, przez znaną firmę „Św. Wojciech", według projektów architekta p. Michałowskiego.

By nie zrywać z tradycją, umieszczono w ołtarzu ponad głównym ołtarzem Marji Wspomożenia Wiernych, również i obraz św. Katarzyny Seneńskiej, która przez tyle wieków była patronką tego miejsca i od której Dominikanki „Katarzynkami" się zwały.

W ten więc sposób istnienie skazanego na zagładę już kościółka, zostało na długie lata zapewnione, gdy tymczasem gmach klasztorny, nie odpowiadający w żadnej

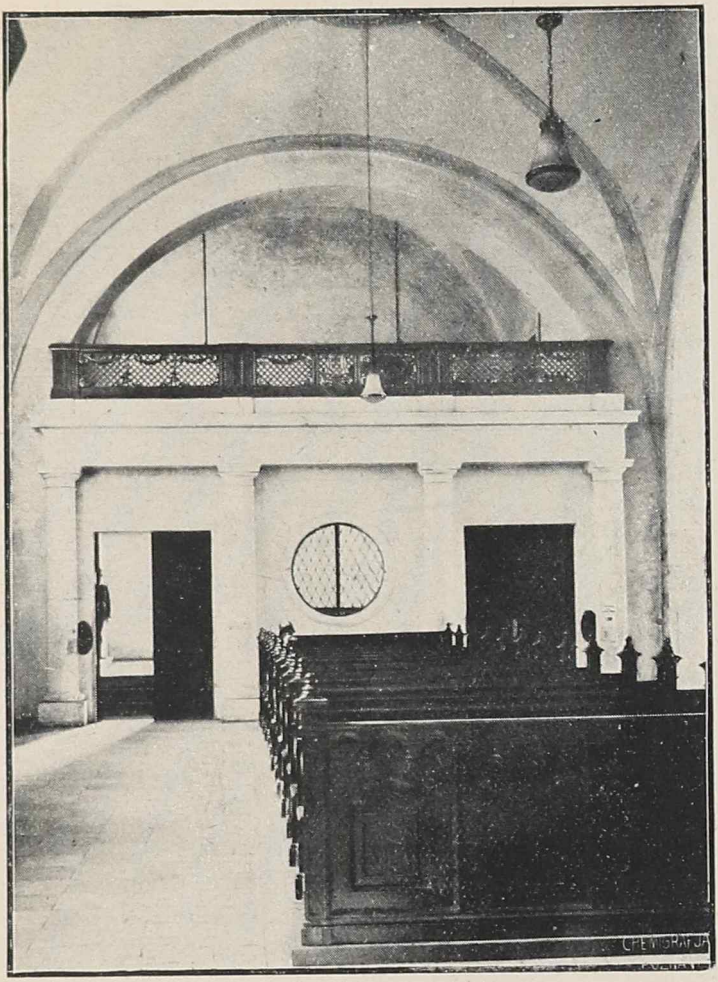

Widok na chór.

mierze wymaganiom nowoczesnym, ustąpi wkrótce miejsca nowej budowli, już zaprojektowanej, a wyczekującej wzniesienia.

Tak rozwinie się niebawem nowa placówka duchowna na gruzach dawnego klasztoru SS. Dominikanek — zwanych w Poznaniu powszechnie „Katarzynkami".

ŹRÓDŁA

Akta ordynatu Arcybiskupiego w Poznaniu. Kościoła S. S. Katarzynek

Akta konsystor. Katarzyny Pag. G. Nr. 21

Akta Reg. Archiw. miejskie

Akta Generalia C. S. Archiwum miejskie

Kodex Dipl. Nr. 884

Herman. Die Baufälligkeit des hiesigen Catharinenklosters 1815

Jarochowski. Oblężenie miasta Poznania przez Patkula

Kothe. Die Wiederherstellung der Ostfront 1895

Łukasiewicz. Obraz Historyczno-Statystyczny miasta Poznania

Otwinowski. Dziennik konfederacji tarnogrodzkiej

Rejestr przywilejów królów polskich

Warschauer. Stadtbuch von Posen

Warschauer. Chronik der Stadtschreiber

Zgromadzenie XX. Salezjanów.*)

Założyciel.

W niedalekiej przyszłości zajaśnieje na świetlanym firmamencie Kościoła Chrystusowego nowa gwiazda świętości kapłańskiej. Tą gwiazdą znaną już powszechnie i podziwianą jest Czcig. Sługa Boży Ks. Jan Bosko, wielki wychowawca i apostoł młodzieży, założyciel Zgromadzenia Salezjańskiego, Córek Marji Wspomożycielki oraz Związku Pomocników Salezjańskich.

Dajemy na tem miejscu garść notatek z życia Ks. Bosko.

Z ubogich rodziców Franciszka Bosko i Małgorzaty Occhiena w wiosczynie Becchi koło Castelnuovo d'Asti w Piemoncie (Włochy), dnia 16 sierpnia 1815 roku przyszło na świat dziecię, któremu na chrzcie św. dano imię Jan. Osierocony niebawem przez ojca wzrastał mały Janek — wraz z braćmi Antonim i Józefem — pod troskliwą opieką matczyną.

*) Czerpane z „Pokłosie Salezjańskie" Rok XII. Nr. 1.

Od maleńkości odznaczał się bystrym umysłem, niezwykłą pamięcią, zamiłowaniem do nauki, pobożności i innych cnót.

Ubóstwo stało zrazu na przeszkodzie Jankowi: pragnął się uczyć, lecz nie miał za co iść do szkół. Z czasem jednak przy pomocy dobrych ludzi wstąpił do gimnazjum, następnie do Seminarjum Duchownego i został kapłanem.

Jako młody kapłan zamieszkał ks. Bosko w Turynie i uczęszczał na kursa teologji moralnej prowadzone przez Błog. Jana Cafasso w konwikcie dla kapłanów.

Dnia 8 grudnia 1841 r. zaopiekował się biednym terminatorem murarskim, Bartłomiejem Garelli, udzielając mu pierwszej lekcji katechizmu. W ślad za tym zaniedbanym moralnie chłopcem napływały do księdza Bosko coraz liczniejsze rzesze młodzieży z całego Turynu.

Po łąkach i placach, w niewygodnych wynajmowanych lokalach skupiał ks. Bosko biednych, kochanych swoich chłopców-łobuzów, zabawiał ich pogadankami, uczył katechizmu, prowadził na nabożeństwa do różnych kościołów, a w chwilach przeznaczonych na godziwą rozrywkę był duszą ich gonitw, gier i zabaw. Tak tworzyło się i wzrastało „oratorjum świąteczne", wielkie

i miłe ognisko pracy wychowawczej. Lecz większość tych chłopców to sieroty, lub też bezdomna biedota. Należało corychlej zająć się ich losem, aby zapewnić im byt materjalny i odpowiednie stanowisko społeczne.

Ks. Bosko ufny w Opatrzność Bożą i pomoc ludzi dobrej woli buduje olbrzymi zakład wychowawczy dla setek młodzieży ze szkołami rzemieślniczemi i gimnazjalnemi. Zakładem tym to Oratorjum Salezjańskie w Turynie wraz ze wspaniałą Bazyliką Marji Wspomożenia Wiernych. Tak kwestja Schroniska dla bezdomnych chłopców została pozytywnie rozstrzygnięta, a praca wychowawcza i szkolna ujęta należycie w szerokim zakresie i w duchu chrześcijańskim. Świątobliwy ten Mąż Boży dokonał doczesnego życia dnia 31 stycznia 1888 roku.

Daj nam Boże doczekać Beatyfikacji i Kanonizacji tego największego wychowawcy XIX wieku.

Rozwój.

Ks. Bosko żyje dotąd w różnych dziełach swoich, a głównie w Zgromadzeniu zakon-

nem, które założył. Wiedząc dobrze, jak skuteczną bywa wszelka praca zbiorowa, prowadzona przez jednostki zrzeszone dla wspólnych celów, stworzył nowe Zgromadzenie zakonne, któremu obrał za Patrona św. Franciszka Salezego, stąd też nazwa „Salezjanie". Dziś Zgromadzenie Salezjańskie, na czele którego stoi trzeci z rzędu następca ks. Bosko, ks. Filip Rinaldi, liczy 6 2864 członków (księży, kleryków i braci).

Z grona Salezjanów wywodzi się 17 arcybiskupów i biskupów, którym przoduje Prymas Polski J. Em. August Kardynał Hlond. Zgromadzenie podzielone na 44 prowincyj, prefektur apostolskich i wikarjatów, objęło placówki religijno-wychowawcze lub misyjne na całej niemal kuli ziemskiej. Domów zakonnych, czyli głównych swych zakładów, liczą obecnie XX. Salezjanie 530. Z tego przypada na kraje europejskie 310, na inne części świata 220. Zakłady europejskie i w krajach bliższego Wschodu rozwinęły 1.070 najrozmaitszych szkół i instytucyj religijno-wychowawczych.

Oprócz Zgromadzenia męskiego Ks. Bosko założył również Zgromadzenie Sióstr pod nazwą Córek Marji Wspomożycielki. Córki Marji Wspomożycielki rozwijają, podobnie jak Salezjanie, pracę wychowawczą

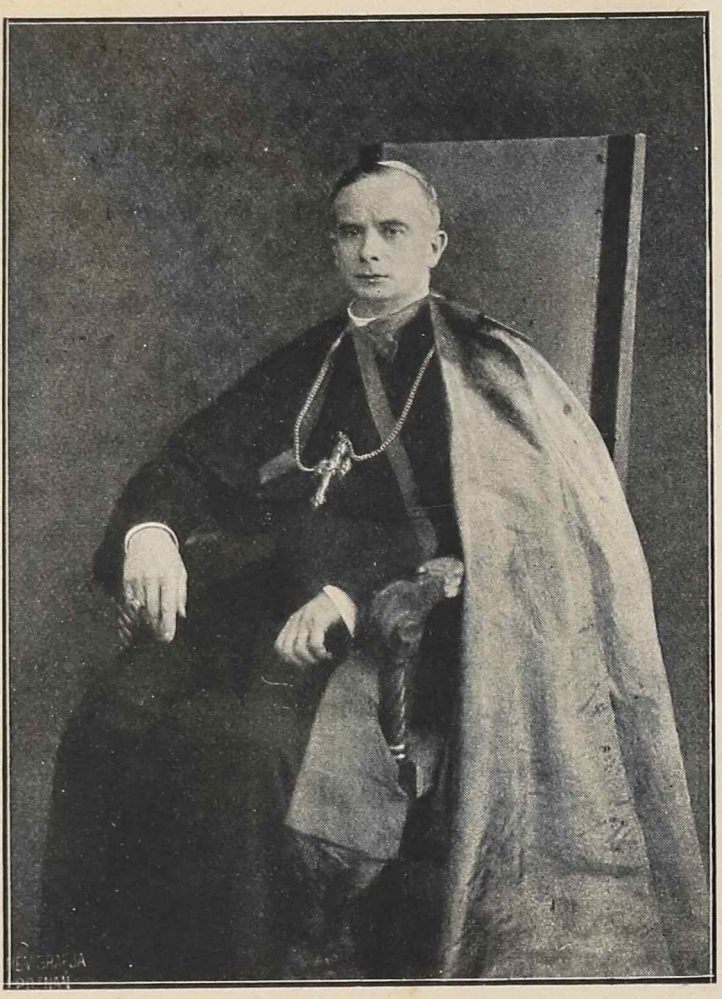

Jego Eminencja X. Kardynał Dr. Edmund Dalbor,
pierwszy Prymas w odrodzonej Polsce.

na rzecz dziewcząt w wielu krajach cywilizowanych i na terenach misyjnych.

Ks. Bosko wskazując swemu Zgromadzeniu cele wychowawcze, rzucił mocne podwaliny pod nieustanną rozbudowę tego zbożnego dzieła.

Działalność.

Prace wychowawcze XX. Salezjanów najróżnorodniejsze obejmuje dziedziny, które dadzą sprowadzić się do kilku ważniejszych ugrupowań.

O r a t o r j a — zajmują w statystyce dzieł salezjańskich naczelne miejsce.

Wspomnieliśmy już powyżej o pierwocinach pracy wychowawczej ks. Bosko. Praca ta ujmowana była w postaci serdecznej opieki nad chłopcami zbieranymi doraźnie w dni świąteczne. A ponieważ nauka katechizmu i rozrywki przeplatane bywały nabożeństwami, więc i samo miejsce zebrań dla chłopców i całokształt zajęć wśród nich oznaczono nazwą „oratorjum".

Ks. Bosko tedy postawił na pierwszym planie swej działalności ulubioną instytucję oratorjów, ożywił ją swym młodzieńczym zapałem, będąc przekonanym, że przez oratorja czy to świąteczne czy też tem bardziej

codzienne najłatwiej wpłynie na umoralnienie młodzieży.

Dziś oratorja salezjańskie przygarniają setki tysięcy młodzieży, dając jej szczerze katolickie wychowanie i zaprawiając wytrwale tyle młodocianych jednostek do życia obywatelskiego i społecznego.

Gimnazja — w pojęciu ks. Bosko miały ułatwiać osiągnięcie wykształcenia średniego chłopcom z warstw niższych i uboższych. Stąd też wysyłał swych księży na studja wyższe i tworzył z nich kadry nauczycielskie dla pierwszych gimnazjów salezjańskich. Z czasem namnożyło ich się wiele a rozwój trwa w dalszym ciągu, szerząc celowo prowadzone kształcenie młodzieży z warstw ludowych i średniozamożnych. Wszędzie niemal uczelnie te zyskują prawa szkół publicznych, co się przyczynia wybitnie do ich popularności.

Na szczególniejszą uwagę zasługują zakłady dla „Synów Marji". Są to gimnazja dla młodzieńców ze spóźnionem powołaniem, w których mogą nawet zaawansowani w latach kształcić się i osięgnąć wymarzony ideał życia.

Szkoły zawodowe. Księża Salezjanie są przedewszystkiem wychowawcami młodzieży. Lecz ponieważ wychowanie mło-

Jego Eminencja X. Kardynał August Hlond,
Prymas Polski.

dzieży zwłaszcza z uboższych sfer pochodzącej nie osiągnęłoby właściwego celu, gdyby jej nie nauczono jakiegoś zawodu, więc siłą rzeczy zaczęły powstawać w zakładach salezjańskich szkoły rzemieślnicze. Jakże trafną i dobroczynną w skutkach swoich okazała się troska serdeczna Ks. Bosko o byt materjalny ubogiej młodzieży! Nie wachał się on wydać walkę zastarzałemu przesądowi, że praca ręczna poniża i wielu z przyjmowanych do swego zakładu wychowanków skierowywał do zawodów praktycznych, których dziedziną jest właśnie ciężka praca ręczna. Tak powstawały stopniowo i rozwijały się warsztaty rzemieślnicze, które rychło przeobraziły się w duże i systematycznie urządzone pracownie.

Obok praktycznych zajęć po pracowniach Ks. Bosko ułożył dla swoich młodocianych rękodzielników plan nauk teoretycznych i ogólno-kształcących, zastosowanych do poszczególnych rzemiósł, boć niemałą jest korzyścią dla terminatora, gdy wraz z nabywaniem praktyki opanuje umysłem technologję obranego zawodu. Tak to powoli tworzyły się salezjańskie szkoły rzemieślnicze, które dzisiaj rozwijają się i stale ulepszają, stanowiąc nader poważny dział w szkolnictwie i wychowaniu Salezjańskiem.

Celem tych szkół jest:

1. kształcić jak najwięcej inteligentnych rzemieślników.

2. wpoić im zamiłowanie do pracy i wyrobić w nich potrzebne fachowcom zalety, a mianowicie: pilność, sumienność, gruntowność i dokładność wykonania, oraz obywatelskie zachowanie się w stosunku do pracodawcy.

Oby zwłaszcza ten dział pracy XX. Salezjanów znalazł należyte zrozumienie i poparcie w społeczeństwie, gdyż on kształcąc młodzież praktycznie, może podźwignąć nasze zaniedbane rzemiosło, wzmocnić stan średni i wytworzyć naprawdę moralnie zdrowy czynnik w społeczeństwie.

Internaty. Gdy zważymy, jak nienormalne są dzisiaj warunki życia społecznego a często i rodzinnego, to musimy przyjść do wniosku, że zadanie wychowawcze najlepiej spełniają internaty katolickie. Zastępują one bowiem swym wychowankom rodzinę — może niekiedy rozbitą, a ujmując w ściśle określony ustrój wartkie prądy sił młodzieńczych, kształtują serca i charaktery na niepoślednią miarę.

Po zakładach salezjańskich utworzyły się niemal wszędzie internaty, zapewniające wychowankom całkowite utrzymanie oraz

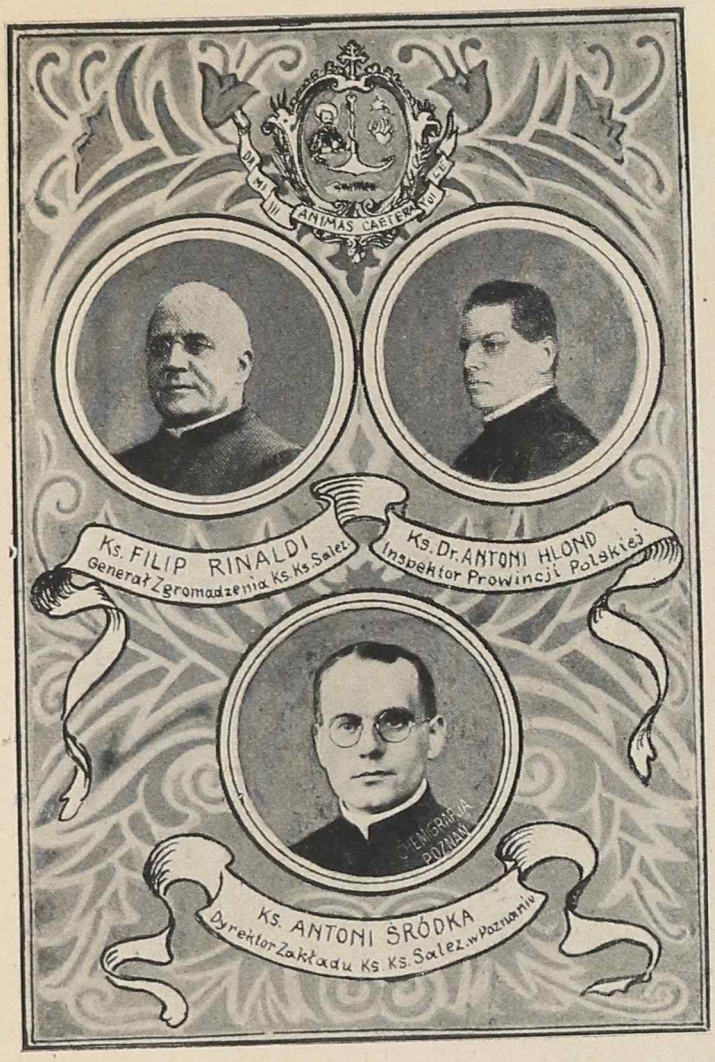
DA MI ANIMAS CAETERA TUI LE
Ks. FILIP RINALDI
Generał Zgromadzenia Ks. Ks. Salez.
Ks. Dr. ANTONI HLOND
Inspektor Prowincji Polskiej
Ks. ANTONI ŚRÓDKA
Dyrektor Zakładu Ks. Ks. Salez. w Poznaniu

troskliwą opiekę wychowawczą, która polega — jak wiadomo — na stosowaniu systemu uprzedzającego. Młodzież umieszczona w tych internatach styka się z ciepłą atmosferą życia rodzinnego, otrzymując to, co nie zawsze bywa jej dostępnem we własnej rodzinie.

Nieocenionem zaś dobrodziejstwem i wprost koniecznością stają się internaty nasze dla sierót czy półsierót i wogóle dla najuboższej dziatwy i młodzieży. Te sierocińce i schroniska, zdane całkowicie na Opatrzność Bożą i pomoc ludzi dobrej woli, wymownie świadczą o swej szlachetnej celowości, a jako zbawcza deska ratunku dla licznej doprawdy, nędzy i niedoli doby dzisiejszej, zyskują sympatję i poparcie społeczeństwa.

Misje — to istotna część olbrzymiego dzieła ks. Bosko. Ciągnęła go do nich gorliwość o zbawienie dusz. Przewidział je jasno i dokładnie, jako pole pracy, które mu Bóg powierzył. Idąc tedy za wskazaniami Opatrzności, która wyraźnie przemawiała do jego duszy w różnych widzeniach nadzwyczajnych, przez niego nazywanych skromnie „snami" — wysyła w r. 1875 pierwszą wyprawę misyjną do Argentyny i Patagonji pod przewodnictwem dzielnego swego syna

a późniejszego biskupa i kardynała ks. Jana Cagliero. Jako, iż w Ameryce Południowej był początek misyj salezjańskich — tam też najbujniej się rozwinęły.

Istnieje tam obecnie 12 terytorjów misyjnych, gdzie pracuje 771 misjonarzy i misjonarek salezjańskich w 644 dziełach misyjnych. Dzieła te rozwijają się na korzyść 74 600 katechumenów i młodzieży tubylczej. Każde z owych 12 terytorjów misyjnch posiada kilka rezydencyj i dzieł misyjnych z kościołami, aptekami itd. oraz dzieła dla młodzieży krajowej: szkoły ogólno-kształcące, szkoły zawodowe, domy młodzieży itd. Dane powyższe odnoszą się ściśle do terytorjów misyjnych. Poza temi dzieła salezjańskie liczą w Ameryce Południowej, Środkowej i Północnej 247 zakładów z 296.612 wychowankami i wychowanicami, gdzie pracuje 1395 Salezjanów i 1365 Córek Marji Wspomożycielki (Salezjanek).

Misje Salezjańskie w Azji obejmują również 12 terytorjów misyjnych. Leżą one w Małej Azji i w Palestynie, w Indjach, w Chinach i w Japonji. Na salezjańskich polach misyjnych w Azji pracuje 400 misjonarzy i misjonarek salezjańskich w 303 dziełach misyjnych, na korzyść 25 336 katechumenów i młodzieży krajowej.

W Afryce obejmują Misje Salez. 4 terytorja misyjne. Pracuje na nich 127 misjonarzy i misjonarek salezjańskich w 119 dziełach misyjnych na korzyść 10.797 katechumenów i młodzieży krajowej.

W Australji posiadają Misje Salezjańskie dwa terytorja misyjne z 16 misjonarzami i misjonarkami. Praca ich rozwija się w 16 dziełach misyjnych na korzyść 2088 katechumenów i młodzieży krajowej.

Ogółem obejmują salezjańskie misje w Afryce, w Azji i w Australji 30 terytorjów misyjnych z 1314 misjonarzami i misjonarkami, pracującymi w 1082 dziełach misyjnych dla 112.819 katechumenów i młodzieży krajowej męskiej i żeńskiej.

Do tej zaszczytnej uprawy niwy ewangelicznej powołał P. Bóg również i Polaków Salezjanów. I tak na misjach wśród pogan w Chinach, w Indjach i w Ameryce Południowej pracuje 25 księży, 1 kleryk i 3 koadjutorów, czyli razem 29 naszych rodaków z pod znaku Ks. Bosko.

Liczba ta niebawem powiększy się, gdyż rok rocznie klerycy nasi i młodzi bracia, jak np. w 1926 r. 14, w 1927 r. zaś 7 udają się do szkół misyjnych w Brazylji, Argentynie, Peru i Chile, aby zawczasu przyswoić sobie język, oraz poznać zwyczaje wielu tamtej-

szych plemion jeszcze pogańskich i warunki pracy misyjnej, do której ujawniają żywy zapał.

Duch misyjny budzi się dziś wszędzie, udzielając się szerokim warstwom katolickiego społeczeństwa. Świadczą o tem liczne stowarzyszenia wśród starszych i młodzieży, obchody, zjazdy i kongresy.

Dałby Bóg, aby w myśl nauk i wskazań Ojca św. Piusa XI idea ta ogarnęła corychlej cały świat katolicki, przygotowując grunt pod panowanie miłościwe Chrystusa-Króla.

Środki.

Środki, któremi XX. Salezjanie podtrzymują swoje dzieło i je rozwijają, są te — zesłane im przez Opatrzność, za pośrednictwem Marji Wspomożycielki — zaś narzędziami tej Opatrzności są szlachetni, ożywieni duchem katolickim ludzie, którzy zrzeszają się w Związku „P o m o c n i k ó w S a l e z j a ń s k i c h“.

Już w samej nazwie tej organizacji zawiera się istotny jej cel. Pomagać zakładom salezjańskim i całemu Zgromadzeniu założonemu przez Ks. Bosko, a pomagać jużto czynnie, np. pracą, datkami pieniężnemi, jużto moralnie — modlitwą, zjednywaniem

życzliwości u osób wpływowych, a dalej — we własnej rodzinie, w parafji szerzyć ducha Ks. Bosko, stosując jego metodę wychowawczą — oto w ogólnym zarysie sposoby pomocy i współpracy, którą nieść może Zgromadzeniu Salezjańskiemu i Kościołowi Związek Pomocników Salezjańskich.

Od samych więc początków współpracują na całym świecie Pomocnicy Salezjańscy z synami Ks. Bosko, jakby jego III Zakon, mając pełny i nader obfity udział w pracy i zasługach całego Zgromadzenia i korzystając z licznych i bogatych odpustów i przywilejów duchownych, udzielonych Związkowi przez Stolicę Apostolską. Jeżeli Ks. Bosko mógł tyle dobrego zdziałać i nadal jeszcze działa przez synów swoich, to w pierwszym rzędzie, po łasce Bożej, przypisywał to zawsze swoim ofiarnym Pomocnikom. (Dowodem tego choćby i odnowiona świątynia Marji Wspomożenia Wiernych w Poznaniu.)

Następcy Ks. Bosko w zarządzie Zgromadzenia z pełnem zaufaniem odwoływać się zwykli w potrzebie do Pomocników Salezjańskich, którzy też wedle możności spieszą na pomoc, niosąc i grosz wdowi i często

wydatny nawet zasiłek, byle tylko dzieła dobra młodzieży i całego społeczeństwa.

Wychowanie.

System wychowawczy stosowany w instytucjach salezjańskich jest „uprzedzający". Co to znaczy? Niech to objaśnią słowa napisane przez samego ks. Bosko:

„Dwa są systemy, jakiemi się we wszystkich czasach posługiwano przy wychowaniu młodzieży: system uprzedzający i karcący. „System karcący polega na uprzedniem zaznajomieniu podwładnych z przepisami i porządkiem domowym pewnego zakładu, a następnie na przestrzeganiu bacznem, aby przestępcy byli wykryci i, w razie potrzeby, odpowiednio ukarani. Wedle tego systemu winny być słowa i wogóle cały sposób postępowania przełożonego ostry, a nawet groźny; ażeby zaś władzy swojej więcej jeszcze nadać znaczenia, powinien rzadko wśród nich się pojawiać i to zazwyczaj wtedy tylko, kiedy chodzi o wymierzenie kary, lub o jej zagrożenie."

„Inny i, rzekłbym, wprost przeciwny jest system uprzedzający. Ten zależy również na poprzedniem zaznajomieniu podwładnych z przepisami i porządkiem domowym pewnego zakładu, lecz wszystkie starania

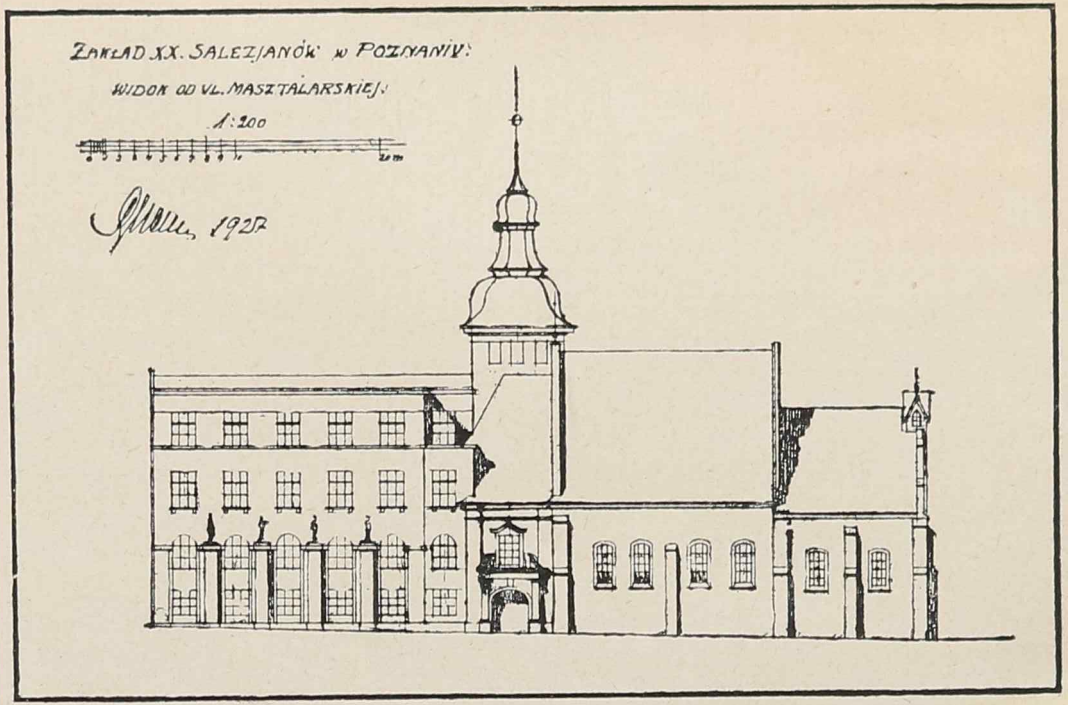
ZAKŁAD XX. SALEZJANÓW W POZNANIU
WIDOK OD UL. MASZTALARSKIEJ.
1:200
1925

i usiłowania wychowawców przeważnie ku temu są skierowane, ażeby wychowankowie znajdowali się zawsze, we dnie i w nocy pod czujnem okiem kierownika zakładu lub którego z jego zastępców, którzyby jednak po ojcowsku do nich przemawiali, służyli im za przewodników na każdym kroku, udzielali im stosownych rad lub wskazówek, a w danym razie z miłością ich upominali; — słowem, zadaniem systemu uprzedzającego jest: stawić wychowanków w położenie takie, pod taki dozór i opiekę, któreby im odejmowały nawet możliwość wykroczenia w czemkolwiek."

„Podstawą tego systemu jest rozsądek, wiara i miłość: dlatego zgóry wyklucza on wszelkie kary hańbiące, a nadto stara się unikać, ile możności, lżejszych nawet karceń".

Na tem właśnie serdecznem ojcowskiem czy braterskiem obcowaniu wychowawców z wychowankami polega głównie metoda wychowawcza Ks. Bosko. Nadewszystko jednak przenika silnie życie wychowawców i wychowanków religijność szczera, prosta, głęboka, która oczywiście sprawia, że trudne dzieło wychowania nabiera dużo niepospolitego uroku, budząc w sercach zapał do pracy i cnoty. Niewymuszone uczęszczanie do

Sakramentów świętych, uroczyste nabożeństwa z muzyką i śpiewem, stosowne dla młodego wieku nauki w kościele — oto czynnik potężny i niezawodny w wychowaniu chrześciańskiem.

Naszkicowany tu pobieżnie system uprzedzający, wnosząc wyższe Boże pierwiastki w pracę wychowawczą, czyni ją skuteczną, niepomiernie szlachetną i najzupełniej celową.

Działalność w Polsce.

XX. Salezjanie przybyli do naszego kraju w roku 1898, i objęli zaofiarowane im ruiny kościoła i klasztoru podominikańskiego w Oświęcimiu. Drugą placówką, otwartą w 1904 r. jest zakład w Daszewie. Dalej objęto w zarząd zakład im. Lubomirskiego w Krakowie, a w r. 1907 osiedlają się XX. Salezjanie w Przemyślu, gdzie rozpoczyna działalność organizacyjną i pedagogiczną młodziutki naówczas ks. dr. August Hlond, dzisiejszy Kardynał i Prymas Polski. W dalszym ciągu, już podczas wojny, w roku 1918 otwarto oprócz rok tylko istniejącego w Pleszowie pod Krakowem domu nowicjackiego, nową placówkę w Kielcach, co było zapowiedzią nadzwyczaj bujnego rozwoju Zgromadzenia na ziemiach b. Kongresówki i dalej

aż ku Wilnu. Od roku 1919 do 1925 siedzibą Salezjanów stają się następujące miasta i mniejsze miejscowości: Warszawa, Aleksandrów Kujawski, Klecza Dolna, Różanystok, Ląd, Biała Podlaska, Łódź, Wilno, Sokołów Podlaski, Czerwińsk nad Wisłą. W Krakowie przybywają dwie placówki, w Przemyślu jedna, wreszcie Skawa pod Chabówką.

Od roku 1925 Inspektorem polskiej prowincji salezjańskiej jest ks. dr. Antoni Hlond, za którego rządów przyjęto dotychczas zakłady: w Lutomiersku, w Poznaniu, drugi w Warszawie, w Ciechanowie, w Lublinie, w Dworcu, drugi w Łodzi i ostatnio w Jarosławiu. Jest więc wszystkich zakładów salezjańskich w Polsce 26.

Do polskiej prowincji salezjańskiej należy 110 księży, 79 kleryków i 96 braci koadjutorów, razem 285, z pomienionych 34 jest obecnie zagranicą, a mianowicie: 6 księży na różnych placówkach salezjańskich wśród rodaków (1 w Stanach Zjednoczonych, 1 w Londynie, 1 w Trieście, 1 w Adampolu (Azja Mniejsza), 1 w Jugosławji, oraz 1 na misjach w Matto Grosso).

Oprócz tego krakowski studentat filozoficzny liczy 70 kleryków Salezjanów, a nowicjuszów w Czerwińsku jest 71 co wraz

z podaną wyżej liczbą 285 daje ogólną sumę Salezjanów w Polsce 426.

We wspomnianych zakładach odbiera wychowanie 4190 młodzieży. Pokaźna ta cyfra reprezentuje dość spory odsetek kształcącej się warstwy naszego społeczeństwa pod wytrawnem kierownictwem synów wielkiego ks. Bosko.

W Wielkopolsce.

W Wielkopolsce jest dzieło XX. Salezjanów w zaczątkach swego rozwoju. I dziwne: mimo, że organizacja Pomocników Salezjańskich oddawna była w społeczeństwie tutejszem rozkrzewiona, że dzieło księdza Bosko znajdowało zawsze u Wielkopolan dużo zrozumienia i sympatji, to jednak na samym dopiero końcu przybywają XX. Salezjanie do tej staropolskiej, pięknej dzielnicy. Tłumaczy się to tem, iż w innych stronach Polski potrzeba opieki nad młodzieżą, potrzeba warsztatów pracy i szkół była większa niż w Poznańskiem. Obecnie jednak i tu hasło „Ratujmy młodzież“ jest coraz więcej aktualne, owszem staje się wprost nakazem chwili. Dlatego też niezapomnianej pamięci ks. kardynał Dalbor sprowadził

ks. ks. Salezjanów do Poznania i oddał im kościół i klasztor po „Katarzynkach“ z tem życzeniem, aby na tem miejscu powstał zakład wychowawczy dla wielkopolskiej młodzieży kupieckiej i rzemieślniczej.

Dotychczas zdołali Księża zrealizować jedną i to łatwiejszą część swego zadania, odbudowując zrujnowany kościół dawniej św. Katarzyny, a obecnie pod wezwaniem Najśw. Marji Panny Wspomożenia Wiernych, a druga, pobudowanie zakładu, czeka jeszcze na urzeczywistnienie. Szkice i plany leżą przygotowane, tylko brak potrzebnych środków hamuje dalszą pracę. Koszta budowy pochłoną z pewnością setki tysięcy złotych. Zgromadzenie zaś tak samo jest biedne, jak było biedne za czasów ks. Bosko. **Opatrzność Boża jednak potężna i serca ludzkie jeszcze miłosierne, więc też z ufnością patrzą XX. Salezjanie w przyszłość i żywią nadzieję, że rychło stanie obok kościoła obszerny zakład, a w zacisznym kąciku starego Poznania nowe zatętni życie naszej kształcącej się młodzieży, której serca metodą księdza Bosko uszlachetnione, bić będą miłością Boga i Ojczyzny.**

Czcionkami
Drukarni Polskiej
T. A.
Poznań